

**Krzysztof Syta**

(Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń)

## O DOLACH I NIEDOLACH STANISŁAWA GOCZAŁKOWSKIEGO, OFICJALISTY I KLIENTA HETMANA JANA KLEMENSA BRANICKIEGO W LATACH 1760–1767

Stanisław Goczałkowski h. Poraj należał do rodziny wywodzącej się zapewne z Wielkopolski, gdzie występowała też Goczałkowscy h. Nowina. Według Seweryna Uruskiego na Górnym Śląsku występowała jeszcze zniemczona rodzina Goczałkowskich herbu Śreniawa. Autor ten pisał, że Goczałkowscy Porajowie występowała też na Rusi Czerwonej<sup>1</sup>. Natomiast Adam Boniecki hipotetycznie wywodził Porajów Goczałkowskich z Goczałkowic w województwie sandomierskim<sup>2</sup>. O wielkopolskich korzeniach tej rodziny świadczy jednak fakt, że od XV w. byli oni tam posesorami majątków ziemskich<sup>3</sup>. Bracia Stanisława Goczałkowskiego byli właścicielami wsi Czachorów w Wielkopolsce<sup>4</sup>.

Stanisław był jednym z kilku synów Józefa i Marianny Skarбек-Malczewskiej, wnukiem Andrzeja i Marianny Daleszyńskiej, a prawnukiem Wojciecha i Ewy Kromolickiej. Jego żoną była Julianna Dębska, z której pozostawił dwóch synów, Andrzeja i Adama Hilarego Franciszka. Obaj ożenili się z baronównami Puszet, obaj też pozostawili po sobie potomstwo płci męskiej<sup>5</sup>. Zapewne od wczesnej młodości Stanisław Goczałkowski związał się z dworem Jana Klemensa Branickiego<sup>6</sup>, a po jego śmierci utrzymywał kontakty z jego żoną Izabelą z Ponia-

---

<sup>1</sup> S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. 4, Warszawa 1907, s. 216–217.

<sup>2</sup> A. Boniecki, *Herbarz polski*, cz. 1, *Wiadomości historyczno-genealogiczne o rodach szlacheckich*, t. 6, Warszawa 1903, s. 149.

<sup>3</sup> Hasło *Goczałkowski* [w:] <[http://teki.bkpan.poznan.pl/index\\_regesty.html](http://teki.bkpan.poznan.pl/index_regesty.html)> (dostęp: 2016-06-30).

<sup>4</sup> AGAD, Archiwum Roskie (dalej ARos.), korespondencja (dalej: koresp.), sygn. VI/74, Stanisław Goczałkowski, burgrabia myślenicki do Jana Klemensa Branickiego, hetmana wielkiego koronnego i kasztelana krakowskiego, 1760–1767 (dalej: SG do JKB), s. 10–11; Czachorów, 12 IX 1761 r.

<sup>5</sup> M. J. Minakowski, *Elita Rzeczypospolitej*, t. 7: *Elita krakowska poselska; rodziny poselskie województwa krakowskiego*, Kraków 2012, s. 318, 320.

<sup>6</sup> Jan Klemens Branicki h. Gryf (1689–1771), podczaszy litewski (1723), chorąży koronny (1724), hetman polny koronny (1735), wojewoda krakowski (1746), hetman wielki koronny

towskich Branicką. Za życia Jana Klemensa Branickiego pełnił zapewne funkcje jednego z wielu oficjalistów magnackiego latyfundium. W 1762 r. Goczałkowski został wysłany przez Branickiego, w celu przejęcia rodzowego gniazda Branickich h. Gryf, do podkrakowskich Branic i Ruszczy, które miał odebrać z rąk ich dzierżawcy Józefa Stadnickiego. Ta misja Goczałkowskiego przyniosła wiele perturbacji prawnych i gospodarczo-administracyjnych i, jak się później okazało, związała Goczałkowskiego z tym regionem już do końca życia. Najpierw bowiem został dzierżawcą Branic i Ruszczy z rąk Branickiego, z biegiem czasu stał się posesorem w województwie krakowskim, nabywając kilka wsi (m.in. Cerekiew, Michałów, Czajęczyce). Część z nich dostała się Goczałkowskiemu w formie posagu, jaki wniosła mu żona Julianna Dębska. O dobra posagowe małżonkowie Goczałkowscy musieli jednak dopominać się na drodze sądowej od Ignacego i Nepomucena Dębskich, o czym świadczy konstytucja sejmowa z 1775 r.<sup>7</sup> Goczałkowski pełnił również funkcję burgrabiego w myślenickich krzesłowych dobrach kasztelanii krakowskiej. Zarządzał nimi również po śmierci Branickiego, a wraz z przejęciem rządów nad tymi ziemiami przez Austriaków po I rozbiórce stanął na czele cesarsko-królewskiej Ekonomii Myślenickiej<sup>8</sup>.

Śmierć Branickiego w 1771 r. zmieniła dotychczasowe relacje między Goczałkowskim a białostockim dworem. Jak wynika z listów Goczałkowskiego, dzierżawione od Branickich dobra podkrakowskie nie przynosiły dochodów równoważących wydatki związane z dzierżawą. Goczałkowski jeszcze za życia Branickiego próbował zerwać niekorzystny dla niego kontrakt. Stało się to jednak dopiero w kilka lat po śmierci kasztelana krakowskiego, w okolicznościach nieprzyjemnych dla Goczałkowskiego, bo zakończonych procesem z wdową po Branickim w trybunale koronnym. Zapewne jednak do końca życia (Goczałkowski zmarł na przełomie 1787 i 1788 r.) zabiegał o jej protekcję w różnych działaniach o charakterze publicznym. Aspiracje Stanisława Goczałkowskiego były w tym względzie bardzo wysokie, często ubiegał się o wakujące urzędy ziemskie w województwie krakowskim. Sukcesem na tym polu było sprawowanie funkcji deputata w trybunale lubelskim w 1780 r.<sup>9</sup> oraz posłowanie na sejm grodzieński w 1784 r.<sup>10</sup> Swoją karierę publiczną zakończył na urzędzie burgrabiego krakowskiego<sup>11</sup>.

---

(1752), kasztelan krakowski (1762), zob. W. Konopczyński, *Branicki Jan Klemens* [w:] *Polski słownik biograficzny* (dalej: PSB), t. 2, 1936, s. 404–407.

<sup>7</sup> *Volumina Legum*, t. 8, Petersburg 1860, s. 323, *Komisja do rozszkolenia sprawy urodzonych Julianny Dębskiej i Stanisława Goczałkowskiego małżonków o naznaczenie z dóbr ojcystych i macierzystych oraz połowę dóbr Majkowic i Czajęczyzyc z UU. Ignacym i Nepomucenem Dębskimi*.

<sup>8</sup> M. Wróblewska; *Myślenice pod austriackim zaborem (1772–1918)* [w:] *Myślenice. Monografia miasta*, red. T. Gąsowski; Myślenice-Kraków 2012, s. 317.

<sup>9</sup> AGAD, ARos., koresp., sygn. LXII/119, Stanisław Goczałkowski do Izabeli Branickiej, s. 47; Cerekiew, 4 VIII 1779 r.

<sup>10</sup> *Diariusz sejmu wolnego ordynaryjnego grodzieńskiego sześcioletniego Roku Pańskiego MDCCCLXXXIV dnia 4 października odprawującego się*, Warszawa 1785, s. 3.

<sup>11</sup> Urząd burgrabiego krakowskiego Goczałkowski otrzymał 31 III 1780 r., po śmierci dotychczasowego burgrabiego Jana Fajgiela, zob. AGAD, Metryka Koronna (dalej: MK), Sigillata, sygn. 33, k. 129.

Pierwszy ślad związku Goczałkowskiego z Janem Klemensem Branickim przypada na 1760 r. Pochodzą z niego pierwsze listy pisane przez Goczałkowskiego do ówczesnego hetmana wielkiego koronnego. Wynika z nich, że na dworze Branickiego pełnił on różne funkcje o charakterze administracyjnym. Z pierwszego z zachowanych listów, datowanego w Białymstoku 28 XII 1760 r., można wnioskować, że Goczałkowski w tym czasie był już wdrożony w sprawy prawno-majątkowe i gospodarcze hetmana<sup>12</sup>. Wspominał w nim o wizycie u niejakiego Straszewskiego w celu identyfikacji chłopca podejrzanego o zbiegostwo z dóbr Branickiego, o losach zatrzymanego za bliżej nieokreślone przewinienie Żyda, o sprzedaży drewna z hetmańskiego lasu, o zakupie wosku przez Żydów w jego dobrach podlaskich, naprawie młyna oraz o rozliczeniu z jednym z arendarzy w dobrach Branickiego. W większości tych spraw Goczałkowski odgrywał bardzo aktywną rolę, współpracując z ekonomem bielskim, architektem Branickiego Józefem Sękowskim czy też podskar bim, a potem marszałkiem dworu hetmana Feliksem Pryncypattym. Wskazywać to może na datowanie związków Goczałkowskiego z Branickim wcześniejsze aniżeli rok 1760.

Zadania wykonywane przez Goczałkowskiego na rzecz Branickiego nie należały do łatwych. W połowie 1761 r. jednym z nich była próba zatrzymania w obiegu na terenie Białegostoku drobnej monety i tzw. szóstaków. Był to bardzo poważny problem, gdyż powodzenie całej akcji, ułatwiającej życie gospodarcze miasta i jego mieszkańców, zależało w dużej mierze od postawy ludności żydowskiej, prowadzącej intensywną wymianę towarowo-pieniężną. Z relacji Goczałkowskiego wynika, że Żydzi nie byli skłonni rozliczać się w drobnej monecie, nie chcąc się jej pozbywać. Pomysłem Goczałkowskiego było zmuszenie ich do złożenia przysięgi, w której zaprzeczyliby posiadania tego rodzaju pieniędzy. Ostatecznie jednak uznał, że przysięga taka nie przyniesie pożądanego efektu. Odwołał się tutaj jednocześnie do, zapewne stereotypowego postrzegania ludności żydowskiej, pisząc:

Miałem i tę myśl, aby ich do przysięgi przynaglić, że nie mają szóstaków i drobnej monety, kiedy kupującym ludziom zdawać nie chcieli. Przecież ten sposób ile na Żydów nie widziałem się być skutecznym. Bo Żyd chociażby dzisiaj dopiero od katolika pieniędzy pożyczył, gdyby o to tylko chodziło, gotów się nazajutrz odprzysiądz, że nie pożyczal. Jeszcze to sobie ma za pobożny uczynek, że przeciw chrześcijaninowi przysiągł<sup>13</sup>.

Goczałkowski pełnił też funkcję informatora hetmańskiego w sprawach publicznych. W kilku listach z 1761 r. szczegółowo opisywał przebieg wrześniowych sejmików, deputackiego a potem gospodarskiego, szlachty wielkopolskiej. W liście z 12 września wspominał o kandydatach do funkcji deputackiej, wśród których wymienił: chorążego poznańskiego Franciszka Ksawerego Sokolnickiego, chorążego kaliskiego i surrogatora poznańskiego Andrzeja Niegolewskiego, pisarza ziemskiego poznańskiego Józefa Nikodema Starzeńskiego, syna wojewodzica poznańskiego Kazimierza Jana Raczyńskiego, byłego plenipotentą wojewody smoleńskiego Hersztopskiego<sup>14</sup>, starostę obornickiego Kaspra Rogalińskiego i pisarza

<sup>12</sup> AGAD, ARos, koresp., sygn. VI/74, SG do JKB, s. 1–4; Białystok, 28 XII 1760 r.

<sup>13</sup> Tamże, s. 5; Białystok, 25 V 1761 r.

<sup>14</sup> Zapewne Ludwika, późniejszego sędziego ziemskiego wschowskiego.

grodzkiego kaliskiego Aleksego Skrzypińskiego<sup>15</sup>. Z tych, według Goczałkowskiego, wojewoda smoleński Piotr Paweł Sapieha zamierzał utrzymać *fortiter* cztery kandydatury. Z ważniejszych urzędników nie miał być obecny na sejmiku wojewoda kaliski Wojciech Miaskowski, również pisarz grodzki poznański Andrzej Gostomski miał wyjechać jeszcze przed jego rozpoczęciem. W tym samym liście Goczałkowski informował hetmana o działaniach wojsk pruskich i moskiewskich na terenie Wielkopolski, podając wiele szczegółowych informacji dotyczących ich przemieszczania się i relacji z okoliczną ludnością. W liście pisanym pięć dni później, 17 września, szczegółowo opisywał przebieg sejmiku gospodarskiego, który „z niewypowiedzianą żwawością i zelością [gorliwością — K.S.] agitował się przez dni dwa”<sup>16</sup>, a także naświetlił nastroje i postawę szlachty wobec działań wojsk pruskich i moskiewskich w Wielkopolsce. Dwa dni później Goczałkowski donosił o dalszych działaniach wojsk pruskich i moskiewskich zauważając, że „Jazda moskiewska niewypowiedzianie konie ma dobra, piechota zaś bardzo licha”<sup>17</sup>. W liście tym wspominał też o wyciągnięciu ekstraktom z ksiąg kościańskich manifestu uczynionego przez tamtejszą szlachtę. Zapewne o desperacji szlachty wynikającej ze skomplikowanej sytuacji politycznej i szkód wyrządzonych przez obce wojska świadczy uwaga Goczałkowskiego, że „chciało mi się wielu szlachty na ten manifest pisać, alem ja nie chciał, bo gdyby na przykład był potrzebny kwit z niego, nie wiedzieć, gdzieby ich było szukać, tak tylko braciom moim pisać się kazałem”<sup>18</sup>.

Przynajmniej od połowy 1762 r. Goczałkowski, na polecenie Branickiego, zaangażował się w działania na rzecz odzyskania Branicy i Ruszczy w województwie krakowskim (rodowych posiadłości Branickich h. Gryf już od XIII w.) z rąk ich dzierżawcy — burgrabiego krakowskiego Józefa Stadnickiego<sup>19</sup>. W liście pisanym do Branickiego 25 V 1762 r., informując o dotarciu do Krakowa wspominał, że przejeżdżał przez Branice, gdzie ludność bardzo skarżyła się na obecnego posesora, który kazał im odpracowywać pańszczyznę nawet o trzy mile od ich siedzib, do czego nie miał prawa. Goczałkowski zlustrował wówczas tamtejszą karczmę, która według niego była wielka, ale bez żadnych wygód. Szczegółowo ją opisując odnotował, że obie izby w niej, gościnna i gospodarcza, pozbawione były kominów. W przeciwieństwie do innych karczm w okolicy które były „bardzo porządne”. O trunkach podawanych w branickiej karczmie Goczałkowski nie wyrobił sobie dobrego zdania. „Piwo i gorzałka do picia w niej niepodobna”<sup>20</sup>. Już w czasie tej pierwszej pobeżnej lustracji, wykazał się dużą inwencją co do gospodarowania tymi dobrami, zalecając hetmanowi, aby ten myślał już na przyszłość o działaniach usprawniających wyszynk trunków.

<sup>15</sup> AGAD, ARos., koresp., sygn. VI/74, SG do JKB, s. 9–10; Czachorów, 12 IX 1761 r.

<sup>16</sup> Tamże, s. 14; Bojanice, 17 IX 1761 r.

<sup>17</sup> Tamże, s. 23; Bojanice, 19 IX 1761 r.

<sup>18</sup> Tamże, s. 22–23; Bojanice, 12 IX 1761 r.

<sup>19</sup> Stadniccy znajdowali się w posesji tych dóbr od ok. 30 lat, zob. AGAD, ARos., koresp., sygn. XII/49; Stanisław Łętowski, podkomorzy i wielkorządca krakowski do Jana Klemensa Branickiego, kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego, 1757–1767, s. 103, Branice, 10 VIII 1762 r. Branicki zabiegał o odzyskanie tych majątności z rąk Stadnickich przynajmniej od lat 50. XVIII w. Zob. AGAD, ARos., koresp., sygn. VII/8; Piotr Gordon, superintendent do Jana Klemensa Branickiego, 1753–1761, s. 1–3, 94–97, 98–101.

<sup>20</sup> AGAD, ARos., koresp., sygn. VI/74, SG do JKB, s. 26; Kraków, 25 V 1762 r.

Sprawa odebrania majątku Stadnickiemu od początku szła bardzo opornie. Goczałkowski już w czasie pierwszego z nim spotkania w Krakowie musiał stosować różne zabiegi, aby przekonać go do składu komisji, mającej doprowadzić do kompromisu między stronami. Stadnicki nie zgadzał się na udział w komisji wojewody lubelskiego Antoniego Lubomirskiego<sup>21</sup>, akceptował zaś kandydatury kasztelana wojnickiego Adama Jordana<sup>22</sup> i wojewody sandomierskiego Jana Wielopolskiego<sup>23</sup>, podkoniuszego koronnego i podkomorzego krakowskiego Stanisława Łętowskiego<sup>24</sup>. Po długich pertraktacjach *flexus rationibus* zgodził się na obecność w składzie komisji wojewody lubelskiego jako superarbitra<sup>25</sup>. Wtedy również pojawiła się między nimi różnica zdań co do miejsca urzędowania komisji. Stadnicki nie chciał zgodzić się na Branice, proponując w zamian Kraków. Jak mógł i potrafił starał się utrudniać pracę Goczałkowskiemu. Po tarcjach dotyczących składu komisji i miejsca jej obrad postawił warunek dotyczący postaci należnej mu sumy w związku z ustąpieniem dóbr Branickiemu. Otóż zapowiedział Goczałkowskiemu, że nie przyjmie gratyfikacji, jak tylko w postaci czerwonych złotych, które były w tym czasie najsolidniejszą monetą w Rzeczypospolitej<sup>26</sup>. Goczałkowski zapewniając go, że właśnie w takiej postaci otrzyma żadaną kwotę, miał mu powiedzieć „żem złotem przywiózł [żadaną sumę — K.S.] gdyż monetą wioząc taką sumę, bryki by było potrzeba, a ja na kolascie przywiózł przecież”<sup>27</sup>. Kiedy i ta sprawa została załagodzona okazało się, że Lubomirski nie może zjechać na 14 czerwca, czyli wyznaczony termin rozpoczęcia kompromisu. W związku z tym Goczałkowski, znowu z dużymi problemami, musiał przekonywać Stadnickiego, aby zgodził się do wzięcia w nim udziału w roli superarbitra kasztelana wojnickiego<sup>28</sup>.

Następnym etapem w załatwieniu sprawy ze Stadnickim było ustalenie ogólnych warunków kompromisu. Jego projekt Goczałkowski wręczył Stadnickiemu, który oddał go następnego dnia z poprawkami. I tym razem rozmowy były bardzo trudne, bo wniósł on szereg poprawek, oczywiście na swą korzyść, grożąc że jeżeli jego propozycje zostaną odrzucone, wówczas „do Trybunału pójdzie”<sup>29</sup>. Ostatecznie wszystkie jego uwagi plenipotent Branickiego przyjął i umieścił w projekcie ugody, sporządzonej pod rygorem, a więc karą dla tej strony, która nie stawiałaby się w dniu jej zawierania. Goczałkowskiemu z jednej strony

---

<sup>21</sup> Antoni Lubomirski był wojewodą lubelskim w latach 1752–1778, zob. J. Michalski, *Lubomirski Antoni h. Szreniawa* [w:] PSB, t. 18, s. 6–8.

<sup>22</sup> Adam Jordan był kasztelanem wojnickim w latach 1760–1763, zob. *Urzednicy dawnej Rzeczypospolitej XII–XVIII w. Spisy*, red. A. Gąsiorowski, t. IV: *Małopolska, z. 2: Urzednicy województwa krakowskiego XVI–XVIII w.*, oprac. S. Cynarski, A. Falniowska-Gradowska, Kórnik 1990, s. 134.

<sup>23</sup> Jan Wielopolski był wojewodą sandomierskim w latach 1750–1764, zob. *Urzednicy dawnej Rzeczypospolitej*, t. IV, *Małopolska, z. 3, Urzednicy województwa sandomierskiego XVI–XVIII w.*, oprac. K. Chłapowski, A. Falniowska-Gradowska, Kórnik 1993, s. 221.

<sup>24</sup> Stanisław Łętowski, podkomorzy krakowski w latach 1759–1775, zob. *Urzednicy dawnej Rzeczypospolitej*, t. IV, z. 2, s. 82–83.

<sup>25</sup> AGAD, ARos., koresp., sygn. VI/74, s. 28; Kraków, 25 V 1762 r.

<sup>26</sup> Tamże, s. 33; Kraków, 29 V 1762 r.

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> Tamże, s. 34; Kraków, 29 V 1762 r.

<sup>29</sup> Tamże, s. 35; Kraków, 29 V 1762 r.

chodziło o uniknięcie kompromitacji przed zaproszonymi rozjemcami, z drugiej zaś nie chciał, aby sprawa „w głębie kłótni trybunalskich wrzucona by być mogła”<sup>30</sup>. Dalsze słowne przepychanki ze Stadnickim przywiodły Goczałkowskiego do pomysłu spotkania z podkomorzym krakowskim Stanisławem Łętowskim<sup>31</sup>, który według niego mógł nieco ostudzić zapalczywy charakter Stadnickiego. Ten ostatni jednak odmówił udziału w spotkaniu z podkomorzym. Jedyнным argumentem, jaki pozostał w rękach Goczałkowskiego była groźba, że nie wyjedzie do Białegostoku bez załatwienia ugody, na co Stadnicki odparł, że „się tego nie boi”<sup>32</sup>. Kiedy Goczałkowski przedstawił mu finansową wizję konsekwencji trwania w uporze, rozsierdzony Stadnicki udał się do kancelarii grodzkiej, gdzie uczynił widendę manifestu przeciwko Goczałkowskiemu. W ten sposób został on w sposób prawny osobiście zaangażowany w sprawę swojego chlebobawcy z burgrabią krakowskim, którym był w tym czasie Józef Stadnicki<sup>33</sup>. Nie wiedząc jakie zarzuty zostały w nim zawarte, czym prędzej wniósł do ksiąg grodzkich zapis kompromisu z określeniem sum go warunkujących. Goczałkowski opisując Branickiemu przebieg rozmów ze Stadnickim jednoznacznie oceniał, że nie zależy mu na zawarciu kompromisu i będzie się on starał sprawę użytkowania dóbr branickich kontynuować w Trybunale, co dałoby mu szansę zatrzymania ich w swoich rękach jeszcze przez długi czas. Gra, według Goczałkowskiego, toczyła się o niebagatelną kwotę ponad 30 tys. złp. rocznej intraty, jaką przynosiły sporne majątności<sup>34</sup>. Dochodowość ich nie była chyba przesadzona, bo u Goczałkowskiego zaczęli pojawiać się chętni do ich wydzierżawienia z rąk Branickiego.

Goczałkowski w wielu listach kierowanych w tym czasie do Branickiego dawał mu rady dotyczące działań mających na celu podniesienie dochodowości Branic i Ruszczy. Do najważniejszych posunięć, jego zdaniem, należało sprawdzenie gorzałki i piwowara, gdyż było w nich 13 karczem, a ponadto kilka razy w roku w Ruszczy miał miejsce wyszynk. Przygotowując się do kompromisu zbierał również informacje na temat nadużywania władzy przez Stadnickiego w stosunku do tamtejszych poddanych. Informował Branickiego, że nie chcąc rozżłościć Stadnickiego, nie rozmawiał jeszcze z tutejszymi chłopami, ale miał wiadomości, że „mocno zniszczeni, na chleb pożyczają, od JM Pana Gordona<sup>35</sup> już kilkadziesiąt ćwiertni”<sup>36</sup>.

W liście pisanym 5 czerwca Goczałkowski po raz pierwszy w sposób wyraźny tłumaczył się z zarzutów stawianych mu przez Branickiego, zapewne w związku z jego działaniami w sprawie przeciw Stadnickiemu<sup>37</sup>. Goczałkowski w tym czasie miał duże problemy z osobistym spotkaniem Stadnickiego, który wyraźnie go

<sup>30</sup> Tamże, s. 36; Kraków, 29 V 1762 r.

<sup>31</sup> Stanisław Łętowski, podkomorzy krakowski w latach 1759–1776/7, zob. *Urzednicy dawnej Rzeczypospolitej*, t. IV, z. 2, s. 82–83.

<sup>32</sup> AGAD, ARos., koresp., sygn. VI/74, s. 37; Kraków, 29 V 1762 r.

<sup>33</sup> *Urzednicy dawnej Rzeczypospolitej*, t. IV, z. 2, s. 206.

<sup>34</sup> AGAD, ARos., koresp., sygn. VI/74, s. 39; Kraków, 29 V 1762 r.

<sup>35</sup> Gordon był podwojewódzimi krakowskim z ramienia Jana Klemensa Branickiego i superintendentem koronnym.

<sup>36</sup> AGAD, ARos., koresp., sygn. VI/74, s. 40–41; Kraków, 29 V 1762 r.

<sup>37</sup> „Jeżeliby w czymkolwiek moja chęć i staranie woli Pańskiej nie dogodziły, to JW Panie suplikuje, mieć za exkuzę, że między nieznanymi [nieznanymi mi — K. S.] interesa te Pańskie robić muszę”, zob. tamże, s. 195, b. m., 5 VI 1762 r.

unikął. Najpierw zwiódł go, obiecując że spotkają się u podkomorzego krakowskiego w Koszyczkach, dla wyjaśnienia kontrowersji w projekcie treści kompromisu. Kiedy jednak się tam nie zjawił, Goczałkowski wysłał posłańca z listem do Nowej Wsi, gdzie przebywał burgrabia. W tym czasie jednak Stadnickiego nie było już w tamtym miejscu. Goczałkowski poprosił więc o pomoc podkomorzego Łętowskiego, aby ten wystosował list do burgrabiego zapraszając go osobiście na spotkanie. Ostatecznie poprzez swojego syna Stadnicki przysłał na ręce podkomorzego memoriał wymierzony przeciwko Goczałkowskiemu, w którym zawarł punkty z projektu kompromisu między nim a Branickim, według niego niemożliwe do akceptacji. Były to: niemożność przejścia komplanacji w kognicję (sprawę sądową), przebieg kompromisu pod rygorem, miejsce kompromisu w Branicach<sup>38</sup>. Zapowiedział również, że nie zjedzie do podkomorzego, ani nie będzie spotykał się z nikim w tej sprawie u siebie. Stadnicki uspokajał jednocześnie, że niechybnie stawi się w Branicach w trakcie trwania kompromisu. Goczałkowski zmuszony był więc udać się *via* Branice do Łaganowa, „gdzie [burgrabia — K. S.] z przybycia mego lubo nie bardzo był kontent”<sup>39</sup>. Podczas spotkania Stadnicki niechętny Goczałkowskiemu zwodził go na różne sposoby, ostatecznie „natchnięty jakimś Duchem dobrym, podpisał [projekt ugody — K. S.] i jutrzejszego dnia zjechał do Krakowa deklarował”<sup>40</sup>. Nastęstwem tych działań było wysłanie przez Goczałkowskiego do Lublina wezwania po J. Antoniego Skirmunta<sup>41</sup>, plenipotentą Jana Klemensa Branickiego, który miał wspierać Goczałkowskiego wiedzą prawniczą.

Uspokojony deklaracją przyjazdu na kompromis wszystkich zainteresowanych Goczałkowski zaczął zajmować się spisywaniem wszelkich krzywdeń, jakie w spornych dobrach za swojej posesji wyrządził Stadnicki. Jak się okazało, współdziałał z nim inny, nieznanym z imienia burgrabia krakowski, który chłopów chcących donieść Goczałkowskiemu na Stadnickiego „kazał na koniach ludziom onych gonić, chcąc karać”<sup>42</sup>. Od dwóch chłopów, z którymi spotkał się w branickiej karczmie, Goczałkowski dowiedział się o wielu niesprawiedliwościach, jakich dopuszczał się Stadnicki wobec poddanych i o rabunkowej gospodarce, jaką prowadził w spornych dobrach. Branicki nie był zapewne zadowolony z tych działań Goczałkowskiego, gdyż ten w jednym z listów starał się tłumaczyć: „Bóg świadkiem moim, że wszelkie rozkazy Pańskie *in filo* utrzymywam i one pełnię”<sup>43</sup>. Broniąc się przed zarzutami Branickiego, dotyczącymi zapewne opieszłości, Goczałkowski zrzucał winę na Skirmunta, który miał według niego opóźnić wysłanie poczty. Podkreślając swoje zaangażowanie i częste wyjazdy poza Kraków Goczałkowski pisał: „Pewnie teraz ściągnę na siebie więcej gniewu Pańskiego, żem pocztę wtorkową opuścił [...] cóż pisać miałem, chyba samo moje stąd pochodzące umartwienie”<sup>44</sup>. Wyjaśniał również i przepraszał za nazwanie siebie w projekcie kompromisu komisarzem Branickiego, ale według niego, było

<sup>38</sup> Tamże, s. 79; Kraków, między 29 V a 7 VI 1762 r.

<sup>39</sup> Tamże, s. 80; Kraków, między 29 V a 7 VI 1762 r.

<sup>40</sup> Tamże, sygn. VI/74, s. 81; Kraków, między 29 V a 7 VI 1762 r.

<sup>41</sup> Pełnił on w tym czasie urząd komornika wiskiego, zob. tamże, sygn. VIII/77, Adam Jordan, kasztelan wojnicki do Jana Klemensa Branickiego, 1757–1762, s. 18; Kraków 21 VIII 1762 r.

<sup>42</sup> Tamże, s. 83; Kraków, między 29 V a 7 VI 1762 r.

<sup>43</sup> Tamże, s. 85.

<sup>44</sup> Tamże.

to niezbędne ze względów prawnych. Patroni zamówieni do sprawy ze Stadnickim domagali się od Goczałkowskiego przygotowanego manifestu, który można byłoby od razu wykorzystać, w przypadku nie dojścia kompromisu do skutku. Ten informował Branickiego, że po przyjeździe Skirmunta przeprowadzą generalną konferencję z patronami, aby taki przygotować i w razie potrzeby wykorzystać<sup>45</sup>. Według Goczałkowskiego wszystko już było przygotowane do kompromisu, czekał tylko na pieniądze potrzebne do rozliczenia ze Stadnickim. Ponieważ Piotr Gordon, który w imieniu Branickiego, jako wojewody krakowskiego, zbierał podatek od tamtejszych Żydów, podlegających jurysdykcji wojewodzińskiej, był chory, dlatego Goczałkowski zamierzał osobiście zająć się tą kwestią. Perturbacje ze Stadnickim nie przeszkadzały mu jednak w udzielaniu dalszych rad Branickiemu, co do działań o charakterze gospodarczym. Zakładając, że Branicki zechce zatrzymać zarząd nad Branicami i Ruszcza w swoich rękach, Goczałkowski zalecał sprowadzenie piwowara z Białegostoku i gorzałki z anyżem na propinację z Rusi, a także żywego inwentarza<sup>46</sup>.

List z 7 VI 1761 r. Goczałkowski pisał z Krakowa. Dostyc często tam zresztą zajeżdżał, załatwiając sprawy prawne w kancelarii grodzkiej i spotykając się z podwojewódzimi krakowskim Gordonem. W liście tym w dość optymistycznym tonie informował o wpisaniu do ksiąg grodzkich treści kompromisu, co według niego gwarantowało spokojny jego przebieg i pełną akceptację jego postanowień przez Stadnickiego. Jedynym problemem trapiącym Goczałkowskiego była kwestia pieniędzy, zbieranych na wynagrodzenie dla Stadnickiego, która skomplikowała się poprzez śmierć Gordona. Ten zmarł po dwutygodniowej chorobie w nocy z 6 na 7 czerwca. Co prawda Gordon zdążył zabezpieczyć 20 tys. złp., ale pieniądze te trzeba było zebrać od dłużników. Goczałkowski zakładał, że po części mogli być nimi Żydzi z krakowskiego kahału, a po części chłopci z dóbr krzesłowych<sup>47</sup>.

W tym samym liście Goczałkowski, zapewne po raz pierwszy, wystosował do Branickiego prośbę o protekcję w uzyskaniu publicznej funkcji. W tym konkretnym przypadku chodziło o trzy takie, na których nastąpił wakat po śmierci Gordona. Były to: sęstwo pograniczne czerniehowskie, superintendentura skarbu koronnego, w końcu urząd sędziego kasztelańskiego w dobrach krzesłowych krakowskich. Goczałkowski oceniając swoje szanse na objęcie jednego z nich, optował za ostatnim z wyżej wymienionych, pisząc:

— — pierwszego sobie nie życzę, drugiego choćbym chciał, to go nie dadzą, bo kilka tysięcy czyni. Do trzeciego, jeżeliby mnie JW Pan osądził do niego zdolnym, i w nim zostającego z uszczęśliwieniem moim, do usług Pańskich sposobnym, suplikowałbym respektu Pańskiego o instrument na nie, z tą jednak prośbą moją referuję się do woli i dyspozycji Pańskiej<sup>48</sup>.

Ważnym zadaniem Goczałkowskiego w czasie przygotowań do kompromisu, jak również i później, już w czasie jego trwania było spisywanie pretensji mieszkańców Branic i Ruszczy, głównie chłopów, którzy ponieśli straty finansowe

<sup>45</sup> Tamże, s. 86–87.

<sup>46</sup> Tamże, s. 88–89.

<sup>47</sup> Tamże, s. 45–48; Kraków, 7 VI 1762 r.

<sup>48</sup> Tamże, s. 47–48.



będące efektem bezprawnej formy administracji dobrami przez Stadnickiego. Zeznania te miały posłużyć plenipotentom Branickiego do obniżenia wysokości kwoty, którą — jak zakładano — trzeba będzie wypłacić Stadnickiemu po opuszczeniu przez niego spornych dóbr<sup>49</sup>. Z obserwacji Goczałkowskiego wynikało, że Stadnicki przeczuwał, iż przegra sprawę i dobra będzie musiał opuścić w krótkim terminie, o czym mogło świadczyć wywożenie przez niego rzeczy z Branic i Ruszczy. Wśród nich znajdowały się plony zgromadzone w tamtejszych gumnach. Niepokoiło to Goczałkowskiego, bowiem tak огоłocone dobra wymagałyby dla właściwego funkcjonowania bardzo wielu nakładów finansowych. Dlatego też proponował Branickiemu, aby odkupić od Stadnickiego jęczmień niezbędny do propinacji<sup>50</sup>. Goczałkowski proponował, aby po przejęciu dóbr, oba folwarki znalazły się, ze względu na niedużą odległość między nimi, pod zarządem jednego tylko administratora. Pomocą mieliby mu służyć leśni, karbownicy i stróże<sup>51</sup>. W ostateczności, według niego, Branicki mógłby zatrudnić jednego pisarza, który nadzorowałby karczmarzy i prowadził codziennie rachunki dochodów i wydatków z wymłotu. Goczałkowski ostrzegał też Branickiego, że gdyby ten zdecydował się te dobra zatrzymać, a nie puścić warendę, to nie będzie mógł tutaj palić gorzałki, bo zboże tutaj drogie, a drzewa mało<sup>52</sup>. Nie omieszkał przy okazji wspomnieć, zapewne przynaglając Branickiego do podjęcia decyzji o nadaniu funkcji sędziego nad kahałem krakowskim, o problemach z Żydami w kwestiach prawnych. Co ciekawe, podkreślał że pensja sędziego (nad ludnością żydowską) i tak jest za mała, aby mógł utrzymać się z niej w Krakowie z ludźmi i końmi<sup>53</sup>. Zmianę w nastawieniu Goczałkowskiego do zabiegów o pozyskanie tej funkcji można wytłumaczyć zawarciem jakiegoś porozumienia z pisarzem grodzkim krakowskim Dominikiem Wielowieyskim, którego Goczałkowski polecał Branickiemu, pisząc o nim, że „z tutejszych, którego najsposobniejszym i najdoskonalszym do czynienia JWW Panu Dobrodziejowi przysługi, utrzymania powagi i dania protekcji ludziom do JW Pana jurysdykcji należącym osadziłbym i uznał, jeżeliby innych JW Pan nie miał permowencji”<sup>54</sup>. Co ciekawe, w *post scriptum* do listu dopisał, że wstawienictwo za pisarzem grodzkim do urzędu sędziego nie było jego w pełni dobrowolne, i „żeby nie wydawało się, moje przywiązanie za JM Panem pisarzem donoszę, że to z jego obligacji i przy jego przyjacielu dogadzając interesowi Pańskiemu pisać musiałem”<sup>55</sup>.

Kilka dni później pojawiła się groźba opóźnienia terminu rozpoczęcia kompromisu. W liście z 12 czerwca Goczałkowski donosił Branickiemu, że kasztelan wojnicki Adam Jordan nie zjawi się 14 czerwca, a co więcej, prosił o prolongatę rozpoczęcia kompromisu na dzień 5 lipca<sup>56</sup>. Goczałkowski dzieląc się

---

<sup>49</sup> Tamże, s. 51–52; Kraków, 8 VI 1762 r.

<sup>50</sup> Tamże, s. 59.

<sup>51</sup> Tamże, s. 60.

<sup>52</sup> Tamże, s. 61.

<sup>53</sup> Tamże, s. 55–56.

<sup>54</sup> Tamże, s. 57–58.

<sup>55</sup> Tamże, s. 62.

<sup>56</sup> Tamże, s. 63–70; Kraków, 12 VI 1762 r. Prolongata rozpoczęcia kompromisu była spowodowana koniecznością dłuższego pobytu kasztelana wojnickiego Adama Jordana w Rzeszowie „w interesach niemałej konsekwencji mojej żony”, jak sam pisał w liście do hetmana

swoim zmartwieniem z Branickim, żałował, że nie poproszono na superarbitra koniuszego koronnego Hieronima Wielopolskiego, wojewody sandomierskiego Jana Wielopolskiego albo podkomorzego krakowskiego Stanisława Łętowskiego. Teraz było już jednak za późno na jakiegokolwiek zmiany, a co więcej w wigilię św. Jana (23 czerwca) musiał prezentować pieniądze w kancelarii grodzkiej, aby *termin exemptionis* nie upadł<sup>57</sup>. Być może w odpowiedzi na list Branickiego oraz prośbę o prolongatę rozpoczęcia kompromisu Goczałkowski zamierzał wyjechać do podkomorzego krakowskiego w celu nakłonienia go do roli superarbitra w kompromisie i wyboru arbitrów, oczywiście pod warunkiem zgody ze strony burgrabiego<sup>58</sup>. Opóźnienie rozpoczęcia kompromisu aż o trzy tygodnie, według Goczałkowskiego, mogło przynieść Branickiemu same straty, choćby przez fakt dłuższego pobytu w Krakowie Skirmunta, plenipotenta hetmana. O jego przyjazd Goczałkowski dopraszał się zresztą od samego początku sprawy ze Stadnickim<sup>59</sup>. Późniejsze rozpoczęcie kompromisu mogło według Goczałkowskiego również opóźnić podjęcie jakichkolwiek prac gospodarczych w odzyskanych dobrach. W przypadku wcześniejszego ich przejęcia można było przynajmniej jeszcze zasiać pola prosem oraz zebrać siano z łąk. Niezadowolony z takiego obrotu sprawy mógł być również burgrabia Stadnicki, zniecierpliwiony zbyt długim oczekiwaniem na pieniądze, będące zabezpieczeniem kompromisu<sup>60</sup>.

Z rozmów z chłopami Goczałkowski wywnioskował, że Stadnicki, a w jego imieniu władarze spornych majątności, dopuścili się wielu nadużyć, co w ogólnym rozrachunku powinno obniżyć kwotę spłaty praw do majątku na rzecz Stadnickiego. Goczałkowski zamierzał prosić tego ostatniego, aby już od 24 czerwca pozwolił na wprowadzenie w Branicach i Ruszcy nowej administracji, w tym w zakresie propinacji. Współpracował też z wdową po Gordonie w rozliczeniach z Żydami krakowskimi oraz długów Gordona wobec Branickiego. Według jego obliczeń w sumie możliwe było uzbieranie 12 tys. złp. (8 tys. od Żydów i 4 tys. od Gordonowej). Brakowałoby więc do spłaty Stadnickiego jeszcze 8 tys. złp., ale te zamierzał wydobyć od arendarza dóbr krzesłowych<sup>61</sup>.

W sprawie prezentacji pieniędzy Goczałkowski kontaktował się z Trębockim, pisarzem jurysdykcji kasztelańskiej Branickiego i pisarzem grodzkim krakowskim. Każdy z nich miał w tej sprawie inne zdanie. Sam Goczałkowski uważał, że sumę zastawną trzeba prezentować na św. Jana (24 czerwca), a osobno kilkadziesiąt, albo nawet ponad sto tysięcy „z wyrażeniem, że to na uspokojenie pretensji, jeśli jakie przez sąd kompromisarski uznane będą”<sup>62</sup>. Kończąc list z 12 czerwca nie omieszkął wspomnieć o drożyźnie jaka panowała w Krakowie konstatając, że 1000 złp. jakie otrzymał na drodze z Białegostoku, już się rozeszły, a wydatków będzie na pewno jeszcze więcej<sup>63</sup>.

---

Branickiego; zob. tamże, sygn. VIII/77; Adam Jordan, kasztelan wojnicki do Jana Klemensa Branickiego, 1757–1762, s. 14; Droginia, 27 V 1762 r.

<sup>57</sup> Tamże, sygn. VI/74, s. 64; Kraków, 12 VI 1762 r.

<sup>58</sup> Tamże, s. 68.

<sup>59</sup> Skirmunt przybył do Branic 15 VI 1762 r., zob. tamże, s. 93–94; Kraków, 19 VI 1762 r.

<sup>60</sup> Tamże, s. 65; Kraków, 12 VI 1762 r.

<sup>61</sup> Tamże, s. 66–67.

<sup>62</sup> Tamże, s. 69.

<sup>63</sup> Tamże, s. 70.

Zapewne wyjazd Goczałkowskiego w celu namówienia podkomorzego krakowskiego Łętowskiego do przejścia funkcji superarbitra w sprawie ze Stadnickim nie doszedł do skutku, bowiem w liście z 15 czerwca Goczałkowski informował Branickiego, że burgrabia Stadnicki, mimo niezadowolenia z przeciągającego się terminu rozpoczęcia kompromisu, zgodził się na jego prolongatę<sup>64</sup>. Tym niemniej Goczałkowski wystosował do kasztelana wojnickiego Jordana i podkomorzego krakowskiego Łętowskiego pisma o jak najszybsze przybycie na kompromis, w związku z jego reasumpcją. Goczałkowski zapewniał hetmana koronnego o swojej współpracy z urzędnikami sądowymi i kancelaryjnymi w tej sprawie, „ale jednak swego partykularnego zdania szukać muszę, bo oni za swoje tylko, ja za moje i za ich odniósłbym podobno naganę”<sup>65</sup>.

Goczałkowski w tej samej epistole informował swego patrona o nieprawościach i nadużyciach Stadnickiego w spornych dobrach, do których należał między innymi wyrąb drzew. Największe jednak zarzuty kierował przeciwko niemu w związku z „angaryzacją” poddanych. Zebrał około 40 suplik od tamtejszych poddanych, w których oskarżano Stadnickiego o nadużywanie praw<sup>66</sup>. Co ciekawe, Goczałkowski namawiał ich do zachowania posłuszeństwa Stadnickiemu, dopóki był on prawnym dzierżawcą majątności<sup>67</sup>. Postawa ta nie była przejawem sympatii do Stadnickiego, ale pragmatyki. Dało się bowiem zauważyć, że Stadnicki w obliczu nadchodzących zmian własnościowych „mało co może rozkazać [chłopom — K. S.], bo się fomentują, i słuchać bardzo mało w czym chcą”<sup>68</sup>. Rozluźnienie w ich powinnościach względem dworu mogło być, i jak się później okazało, było poważnym problemem przed jakim stanął sam Goczałkowski.

Zapewne pominięcie przez Branickiego Dominika Wielowieyskiego, pisarza grodzkiego krakowskiego, w rozdawaniu urzędów zwolnionych przez Gordona, spowodowało ochłodzenie jego relacji z Goczałkowskim. Zaczął on nawet poddawać w wątpliwość swoją obecność w czasie kompromisu, co groziło jego nie dojściem do skutku, a co najmniej dalszą prolongatą. W sukurs Goczałkowskiemu przybył jednak podkomorzy krakowski zapewniając, że w razie potrzeby znajdzie na miejsce Wielowieyskiego kogoś innego, bardziej przychylnego Branickiemu<sup>69</sup>.

List Goczałkowskiego z 19 czerwca był po części odpowiedzią na epistolę hetmana napisaną 6 dni wcześniej<sup>70</sup>. Otrzymał w nim przygotowany w kancelarii Branickiego manifest przeciwko ewentualnej niekorzystnej komplancji ze Stadnickim, który Goczałkowski obiecał wykorzystać w razie potrzeby. Problem brakującej kwoty, jaką należało przygotować na czas kompromisu, zaczął się powoli rozwiązywać, a jednym z elementów tej finansowej układanki miały być pieniądze przywiezione przez Jana Purzyckiego, oficjalistę Branickiego z jego dóbr tyczyńskich. Ponieważ jednak przyjazd Purzyckiego opóźniał się, zaniepokojony Goczałkowski poprzez umyślnego, którego wysłał do Tyczyna do tamtejszego administratora Waguzy, chciał otrzymać informację, czy Purzycki

<sup>64</sup> Tamże, s. 71–77; Kraków, 15 VI 1762 r.

<sup>65</sup> Tamże, s. 72a.

<sup>66</sup> Tamże, s. 74.

<sup>67</sup> Tamże, s. 75.

<sup>68</sup> Tamże.

<sup>69</sup> Tamże, s. 76.

<sup>70</sup> Tamże, s. 90–101; Kraków, 19 VI 1762 r.

jest już w drodze do Krakowa. Czas nagiął, gdyż w wigilię św. Jana (23 czerwca) Goczałkowski był obowiązany prezentować burgrabiemu Stadnickiemu całą sumę, wynoszącą ok. 120 tys. złp., „które jeżeli JmP. burgrabia odebrać będzie chciał i dobra z swojej wypuścić posesji przed dekretem kompromisarskim trzeba mu będzie oddać”<sup>71</sup>. Goczałkowski zakładał, że o ile burgrabia nie pójdzie na ugody, to pieniądze trzeba będzie prezentować i zapieczętować, jako gwarancje dalszego kontynuowania sprawy. Informował Branickiego również o postępach w rozliczaniu się z wdową po Gordonie, zakładając optymistycznie, że uda mu się finalnie zebrać sumę 330 tys. złp., co miało wystarczyć z naddatkiem na uspokojenie pretensji Stadnickich<sup>72</sup>.

Kwestie finansowe nie odrywały Goczałkowskiego od kontynuowania spisowania skarg na nadużycia w dobrach ze strony Stadnickich, w tym w „dębowych lasach”, które teraz były dużo większe niż w czasie przejmowania przez nich majątku<sup>73</sup>. Ponieważ na burgrabiego sphywało coraz więcej skarg ze strony poddanych w Branicach i Ruszczy, Goczałkowski zakładał, że będzie on bardziej skory do ugody, „bo chłopstwo samo zbrzydźszy i sprzykrzywszy sobie rządy jego, aby się tylko jego pozbyć, choćby i w ogień iść im się kazało, chętni by to czynili”<sup>74</sup>.

Oprócz sprawy o dobra branickie Goczałkowski angażował się nadal w obsadę urzędów zwolnionych po śmierci Gordona. Zapewne według zalecenia Branickiego funkcję sędziego nad ludnością żydowską w dobrach krakowskich miał objąć niejaki Moszczeński. Goczałkowski pisał, że raczej nie będzie on zbyt chętny do jej objęcia z powodów rodzinnych. Również i Żydzi tutejsi nie za bardzo by go chcieli, bo „jak zacny i godny kawaler i żołnierz, tak też bardziej się tylko sama znajduje w nim żwawość bez cierpliwości, której koniecznie do tego potrzeba obowiązku”<sup>75</sup>. Goczałkowski polecał więc na to stanowisko kapitana Jaszewskiego z regimentu szefostwa Mniszcha, brata rodzzonego wdowy po Gordonie, od kilku lat wspomagającego Gordona i znającego jego interesy. Przy tej okazji Goczałkowski nie zapominał o sobie, pisząc do Branickiego:

Jako zaś wszelkie uszczęśliwienia mego nadzieje na szczególnej łasce JW Pana ulokowałem, tak gdy mnie respekt Pański nad moje zasługi w nich utwierdzać raczy, pewnych dla siebie w dozgonnej służbie mojej spodziewać się powinienem pomyślności skutków<sup>76</sup>.

Ostatni fragment listu z 19 czerwca zawierał sugestie Goczałkowskiego co do spraw gospodarczych<sup>77</sup>. W liście pisanym trzy dni później, to jest 22 czerwca, Goczałkowski informował o przyjeździe Purzyckiego z pieniędzmi<sup>78</sup>. Narzekał przy tej okazji, że ok. 40 tys. złp. przywiózł on w złotej monecie,

<sup>71</sup> Tamże, s. 91.

<sup>72</sup> Tamże, s. 98–99.

<sup>73</sup> Tamże, s. 92.

<sup>74</sup> Tamże, s. 94–95.

<sup>75</sup> Tamże, s. 95–96.

<sup>76</sup> Tamże, s. 95.

<sup>77</sup> Zalecał m.in. inwestycje w produkcję i wyszynk alkoholu, poprzez budowę suszarni i siodowni, zakup żywego inwentarza oraz zamiany pańszczyzny na czynsz w przypadku części poddanych; tamże, s. 100–101.

<sup>78</sup> Tamże, s. 102–107; Kraków, 22 VI 1762 r.

stwierdzając, że szkoda tak dobrym pieniądzem płacić Stadnickiemu. W związku z przyjazdem Purzyckiego z pieniędzmi Goczałkowski wezwał burgrabiego do stawienia się nazajutrz w Krakowie w celu ich odebrania i oddania dóbr. Ten w odpowiedzi przysłał list, który Goczałkowski odesłał Branickiemu<sup>79</sup>. W przypadku niestawienia się Stadnickiego w Krakowie, Goczałkowski zamierzał po przeliczeniu zapieczętować pieniądze w kancelarii grodzkiej, a następnie złożyć je na przechowanie w jakimś klasztorze. Kolejnym jego krokiem miało być złożenie manifestu przeciwko burgrabiemu. Wzmocnieniem pozycji Goczałkowskiego w sporze ze Stadnickim było przybycie na rozkaz Branickiego oddziału żołnierzy pod dowództwem rotmistrza Chaleckiego, którym jako miejsce postoju wyznaczono podkrakowską Mogiłę. Miał być to zapewne jeden z argumentów „zmiękcżających” postawę Stadnickiego i przymuszanie go do zawarcia kompromisu.

Zapowiedź kasztelana wojnickiego Jordana o przyjeździe na kompromis dopiero 5 lipca pokrzyżowała plany Goczałkowskiemu co do terminu odebrania spornych dóbr. Zakładał on alternatywnie, że nastąpi to albo na mocy kompromisu, a ten termin się wydłużał, albo w momencie odbioru pieniędzy przez burgrabiego, o ile to w ogóle nastąpi. Ponownie zaczął obawiać się, że Stadnicki na kompromisie nie będzie skłonny do ugody, a w przypadku kondemnaty trzeba będzie jeszcze czekać na dekret egzekucyjny. Jakakolwiek zwłoka w przejęciu dóbr w konsekwencji przyniosłaby straty w ich gospodarce<sup>80</sup>.

Informując Branickiego o problemach z sądzeniem spraw z udziałem Żydów wspominał, że Moszczeński jeszcze do Krakowa nie przybył, a szkoda, bo spraw tych jest coraz więcej. Goczałkowski starał się w miarę możliwości zajmować również nimi, chociaż najważniejsze było dla niego zebranie całej kwoty do wypłacenia burgrabiemu. Przy tej okazji napominał, aby mógł zatrzymać Purzyckiego, który przywiózł część potrzebnej sumy do czasu przekazania pieniędzy, gdyż:

Dnia dzisiejszego ani jutrzejszego przerachować wszystkich trudno, ile różność gatunków przeszkadzać będzie. W złocie także brak jaki pokazać się może, jako wiadomy od kogo, które pieniądze oddałby [Purzycki — K. S.]. Jutro do prezydentki tylko niektóre worki brać będziemy, i jeśli się tak w nich znajdować będzie jak w rejestrze, wiarę damy i pieczętować będziemy, a i ta próba nie jest zawsze pewna<sup>81</sup>.

W *post scriptum* Goczałkowski kolejny już raz prosił Branickiego o pamięć i nagrodę, odwołując się do faktu, iż wielu jego kolegów i jednocześnie sług Branickiego, zostało nagrodzonych za wierną służbę szarżami wojskowymi,

że i ja już kilkakrotnie choć nad zasługi moje z nieograniczonej dobroci Pańskiej miałem determinowaną [szarżę — K. S.] żadnego dla siebie pamiętnego protektora ani promotora do samej protekcji Pańskiej, szczególnie jakom się raz uciekł, tak w niej dozgonnie zostawać pragnąc wszelkie moje myśli i życzenia dla uszczęśliwienia jak najdośćateczniej do woli i rozkazów Pańskich stosuję i reguluję<sup>82</sup>.

---

<sup>79</sup> Tamże, s. 102.

<sup>80</sup> Tamże, s. 103–104.

<sup>81</sup> Tamże, s. 105.

<sup>82</sup> Tamże, s. 106–107.

Obawy Goczałkowskiego co do wykrętów ze strony Stadnickiego okazały się jak najbardziej trafne. W liście z Krakowa z 26 VI 1762 r. pisał, iż podejrzewa go o to, że będzie chciał do dwustronnej transakcji z Branickimi nie stawać na kompromisie, przez co mógłby przedłużyć swoją posesję w dobrach, dlatego prosił go o przyjęcie przygotowanych dla niego pieniędzy. Stadnicki jednak odrzucił tę propozycję, zasłaniając się niewiedzą, ile przysądzi mu kompromis<sup>83</sup>. Stadnicki liczył na 363 800 złp., nie licząc pretensji ze strony chłopów. Goczałkowski nie zwlekając dłużej rozpoczął w przeddzień św. Jana, czyli 23 czerwca, okazanie pieniędzy w grodzie krakowskim, składając jednocześnie manifest w sprawie spornych dóbr. Liczenie szło opornie, bo pieniądze w kancelarii grodzkiej liczył tylko jeden susceptant. W trakcie przeliczania pieniędzy okazało się, że Purzycki przywiózł z różnych źródeł ok. 160 tys. złp. W sumie jednak z tymi, jakie Goczałkowski zebrał na miejscu, powinno wystarczyć na spłatę Stadnickiego, bo według jego rachunków powinna być to suma 259 tys. złp.<sup>84</sup> Liczenie pieniędzy w kancelarii grodzkiej potrwać miało do wtorku albo środy. Jakkolwiek by się nie przedłużyło, Goczałkowski był nieco spokojniejszy o ewentualne pretensje ze strony burgrabiego, któremu w ten sposób wytracono powód do nagany przeciw okazaniu pieniędzy w kancelarii grodzkiej. Burgrabia zresztą łagodził stanowisko, „bo on codziennie i co godzina spodziewa się być wyrugowanym”<sup>85</sup>, prosząc jednocześnie Goczałkowskiego, aby mu nie odbierać dóbr do czasu kompromisu.

W ostatnim czerwcowym liście do Branickiego Goczałkowski więcej miejsca poświęcił na sprawy nie związane z kompromisem<sup>86</sup>. Pisał, że burgrabia jest coraz skłonniejszy do ugody, chociaż dochodzą słuchy, że zamierza sprowadzić górali, jako ewentualne wsparcie w przypadku próby siłowego rozwiązania sporu. Goczałkowski niezbyt wierzył tym pogłoskom, tym bardziej, że sam burgrabia w rozmowie z nim miał temu zaprzeczać. Więcej miejsca w liście zajęły tym razem sprawy administracyjno-gospodarcze<sup>87</sup>.

Wraz ze zbliżaniem się terminu rozpoczęcia kompromisu Goczałkowski w liście z 3 lipca informował Branickiego o szczegółach przygotowań, wspominając o obawach kasztelana wojnickiego Jordana co do pewności w rozpoczęciu kompromisu z powodu ewentualnej absencji Stadnickiego<sup>88</sup>. Goczałkowski uspokażał go, że raczej nie ma takiej możliwości, ponieważ w przypadku wycofania się Stadnickiego z kompromisu spotka go kondemnata. W kwestii przygotowanych na kompromis pieniędzy informował Branickiego, że w zeszyły czwartek zostały ostatecznie przeliczone i zapieczętowane grodzką pieczęcią. W zwykłej monecie przechowywane były w kamienicy Branickiego, a pilnowało ich w dzień jeden, a w nocy dwóch strażników z krakowskiego garnizonu. Pieniądze w złotej monecie Goczałkowski przechowywał osobiście, a na czas kompromisu zamierzał oddać je na przechowanie komendantowi krakowskiego garnizonu. Przy tej okazji tłumaczył się z konieczności zamiany pieniędzy przywiezionych przez

---

<sup>83</sup> Tamże, s. 116–126; Kraków, 26 VI 1762 r.

<sup>84</sup> Tamże, s. 119.

<sup>85</sup> Tamże, s. 119.

<sup>86</sup> Tamże, s. 127–132; Kraków, 29 VI 1762 r.

<sup>87</sup> Tamże, s. 130.

<sup>88</sup> Tamże, s. 165–169; Kraków, 3 VII 1762 r.

Purzyckiego, których sporo było w słabej monecie (tynfy półgłowki, tynfy pruskie, ruble) na czerwone złote, ponieważ Stadnicki zapowiedział, że w innej postaci nie przyjmie gratyfikacji<sup>89</sup>. Plenipotent Branickiego informował również o niezbyt spolegliwej, co już wcześniej zauważył, postawie pisarza grodzkiego krakowskiego Dominika Wielowiejskiego, który domagał się w czasie trwania kompromisu funkcji pisarza, co miało mu zrekompensować stratę ewentualnych zysków z zasiadania w kancelarii sądowej. Kończąc list Goczałkowski zapowiadał wyjazd 4 lipca do Ruszczy wraz z trzema patronami na rozpoczęcie kompromisu.

Kompromis rozpoczął się zapewne zgodnie z wyznaczonym terminem, gdyż w liście datowanym 10 lipca Goczałkowski opisywał już jego przebieg<sup>90</sup>. Jak było do przewidzenia, przyniósł on wiele wydatków związanych z utrzymaniem sędziów (superarbitra i dwóch arbitrów), ich służby oraz palestry. Ta ostatnia urzędowała w Ruszczy, sędziowie zaś w Branicach. Burgrabia, według słów Goczałkowskiego, nie był zbyt chętny do pomocy w utrzymaniu uczestników kompromisu i ich służby, stąd skarżył się, że ponosi większość kosztów: „ja muszę kazać biegać i szukać, skupować a onym dawać oraz i wina kilka butelek, bo narzekają że im złego dają, a z sobą nie wzięli”<sup>91</sup>. Według Goczałkowskiego można jednak było wyczuć, że Stadnicki nie czuł się zbyt pewnie, co do ostatecznego rozstrzygnięcia kompromisu, gdyż prosił o wydłużenie mu czasu posesji dóbr. Goczałkowski jednoznacznie odmówił tej prośbie w imieniu Branickiego.

Hetmański plenipotent załatwiając różne sprawy Branickiego musiał w trakcie kompromisu kilkakrotnie wyjeżdżać do Krakowa. 13 lipca załatwiał w imieniu swego chlebobawcy sprawę z wiedeńskimi kupcami<sup>92</sup>. Będąc w Krakowie dowiedział się o przyjeździe w te strony Teodora Wessela, podskarbiego wielkiego koronnego, który zamierzał uporządkować sprawy dotyczące kopalni soli w Wieliczce i — co gorsza — zapraszał podkomorzego krakowskiego Łętowskiego na spotkanie. Goczałkowski obawiał się, że ewentualny wyjazd Łętowskiego może opóźnić zakończenie kompromisu. Szczęśliwie jednak podkomorzy wymówił się od spotkania z podskarbim<sup>93</sup>.

Jednym z ważnych kierunków pracy sądu kompromisarskiego było przesłuchiwanie poddanych w spornych dobrach, w celu ustalenia ewentualnych nadużyć ze strony ich dotychczasowego posesora. Zgodnie z przewidywaniami Goczałkowskiego, chłopci składali obciążające zeznania przeciwko burgrabiemu — „niemiło mu bardzo teraz” — ten jednak „wszystkiego się zapiera, explikuje i o karę na nich prosi”<sup>94</sup>. Chłopci jednak, według słów Goczałkowskiego i zapewne również przez niego podburzeni, „to dobrze znają, że są JW Pana [Branickiego — K. S.] poddanymi, bo przy sprawiedliwości nic ich to nie straszy”<sup>95</sup>.

Wraz z postęпами prac komisji kompromisarskiej Goczałkowski coraz więcej czasu i miejsca w swych relacjach kierowanych do Branickiego poświęcał

---

<sup>89</sup> Tamże, s. 165–167.

<sup>90</sup> Tamże, s. 133–137; Ruszcza, 10 VII 1762 r.

<sup>91</sup> Tamże, s. 139–140; Kraków, 10 VII 1762 r.

<sup>92</sup> Tamże, s. 141; Kraków, 13 VII 1762 r.

<sup>93</sup> Tamże, s. 142.

<sup>94</sup> Tamże, s. 143.

<sup>95</sup> Tamże.

sprawom gospodarczym<sup>96</sup>. Nie uszło to uwagi burgrabiego, który broniąc swoich praw, jak pisał Goczałkowski, „skarżył się na mnie przed sądem, iż przed zakończeniem kompromisu gromadę mu odbieram”<sup>97</sup>. Konkretnie przedmiotem sporu między nimi były sprzeczne dyspozycje dotyczące sianokosów i transportu drewna<sup>98</sup>.

Podobnie jak we wcześniejszych listach, również i w tym, poruszał sprawę oczynszowania poddanych, zarówno chłopów, jak i rzemieślników. Podpowiadał Branickiemu, że Ruszcze warto byłoby przenieść na prawo miejskie, „do czego jest wielkie podobieństwo i łatwość, gdyż tu w Ruszczy co święto ludzi jak na targu, piekarze z chlebem, rzeźnicy z mięsem, z statkami drewnianymi, solą z kromikami małymi ludzie przyjeżdżają i przychodzą”<sup>99</sup>. Goczałkowski namawiał Branickiego do rozwoju tych dóbr, wykazując ich idealne położenie w roli ośrodka handlowego. Co więcej, proponował, aby Branicki zastanowił się nad ewentualnym odkupieniem majątności kościelniczej od sukcesorów zmarłego kasztelana łączycyckiego, gdyż granoczyła ona z dobrami rusieckimi i branickimi. Dodatkowym argumentem przemawiającym za tą propozycją miał być tamtejszy ogród i wspaniały pałac. Spadkobiercy kasztelana, „aby jaką protekcją pozyskać mogli”, zapewne gotowi byłiby sprzedać je za przyzwoitą cenę<sup>100</sup>.

W liście z 24 lipca Goczałkowski dokładnie opisał Branickiemu przebieg kompromisu, który ciągnął się już blisko trzy tygodnie, i zakończyć się mógł, według niego, najszybciej w przyszłym tygodniu<sup>101</sup>. Kasztelan wojnicki i podkomorzy krakowski nie szczędzili sił, aby przyspieszyć jego sfinalizowanie, mimo że obaj byli chorzy po kilka dni, co wydłużyło posiedzenia komisji. Goczałkowski obawiał się postawy pisarza grodzkiego krakowskiego Wielowieyskiego, ten bowiem wykazywał dużą niecierpliwość w trakcie kompromisu i mógł działać na niekorzyść Branickiego. Ostatecznie za namową podkomorzego Łętowskiego, który doradził, „aby mu dać co, żeby mu się nie przykrzyło” Goczałkowski podejrzewając, że Stadnicki może skorumpować Wielowieyskiego, sam zaoferował mu 50 czerwonych zł, „które on niby niechcący wziął, exponując, żeby on to wolał po dekrecie, gdyż i od Jm Pana Stadnickiego powiadał, był tentowany, a nie wziął”<sup>102</sup>.

Najpoważniejszym problemem do uzgodnienia, który tamował zakończenie kompromisu, był fakt przyjęcia przez Stadnickiego części sumy stanowiącej jego gratyfikację ze skarbu Branickiego za opuszczenie spornych majątności. Były

<sup>96</sup> Tamże, s. 144, 151–152; Kraków, 13 VII 1762 r. Goczałkowski proponował Branickiemu wyznaczenie w podkrakowskich dobrach tymczasowego gubernatora oraz pisarza. Informował też o dzierżawie dóbr krzesłowych kasztelanii krakowskiej oraz propinacji w Branicach i Ruszczy.

<sup>97</sup> Tamże, s. 142–143.

<sup>98</sup> Tamże, s. 144.

<sup>99</sup> Tamże, s. 145–146. Według wiedzy Goczałkowskiego w dobrach tych było 5 kowali, 2 stolarzy, jeden puszczarz „koło strzelby dosyć dobrze robiący”, 25 tkaczy, 5 cieśli majstrów, 2 stolarzy, 3 piekarzy, jeden stelmach, 7 szewców, 7 garbarzy, jeden rymarz, 7 rzeźników, 2 mularzy majstrów, 2 kuśnierzy i dwóch krawców. Uważał on, że można byłoby sprowadzić ich jeszcze więcej, bo wielu chciałoby się osiedlić w Ruszczy; zob. tamże, s. 146–147.

<sup>100</sup> Tamże, s. 148.

<sup>101</sup> Tamże, s. 108–115; Branice, 24 VII 1762 r.

<sup>102</sup> Tamże, s. 108–109.



to jednak wyliczenia cząstkowe, ostatecznie nie było jeszcze przecież wiadomo, kto komu jeszcze będzie musiał ewentualnie dopłacić. Ta kwestia jednak mogła być rozwiązana dopiero po spisaniu inwentarza dóbr. Niestety, pisarz krakowski Wielowieyski stwierdził, że nie zna się na sporządzaniu tego rodzaju inwentarzy. Można więc było podejrzewać, że w ten sposób działał na korzyść Stadnickiego, starając się przedłużyć jego posesję w Branicach i Ruszczy. Poza tym ostrzegął, że musi najpóźniej w przyszły piątek jechać do Lublina, co skomplikowało posiedzenia komisji i wydłużyło czas zakończenia kompromisu. Goczałkowski narzekał na Wielowieyskiego podejrzewając, że wziął łapówkę od Stadnickiego i dlatego utrudniał dalsze jej prace<sup>103</sup>.

Rola jaką powierzył Branicki Goczałkowskiemu nie była zbyt wdzięczna, nie tylko z powodu tarć ze Stadnickim i jego stronnikami. Coraz więcej zarzutów zaczęło być bowiem adresowanych pod jego adresem ze strony samego hetmana. Jednym z nich było obciążenie Goczałkowskiego odpowiedzialnością za przesłanie magnatowi niedokładnego zestawienia pieniędzy zebranych do sfinalizowania kompromisu. Plenipotent tłumaczył się pośpiechem, zaznaczając jednocześnie, że „nic zginać nie może, ani też gatunek pieniędzy żaden odmieniony nie będzie, bo kwity dając wyrażałem, od którego odbierałem pieniądze, w jakiej i siła odebrałem monecie”<sup>104</sup>. Branicki zarzucał też Goczałkowskiemu, że ten chce uzyskać profity jego kosztem w zakresie propinacji w dobrach branickich. Obawy te były wynikiem wcześniejszego namawiania hetmana przez Goczałkowskiego, aby wyszynku nie wydzierżawiać okolicznym Żydom, ale prowadzić go w ramach własnej administracji. Według Goczałkowskiego można było po prostu w ten sposób podnieść ich dochodowość<sup>105</sup>.

27 lipca kompromis trwał jeszcze w najlepsze<sup>106</sup>. Główną tego przyczyną było przesłuchiwanie przez sędziów wszystkich chłopów w Branicach i Ruszczy, którzy zarzucali krzywdę ze strony Stadnickich. Komisja była na etapie przesłuchiwania chłopów rusieckich, następnie zaś przyjść miała kolej na poddanych z Branic. Arbitrzy, czyli sędziowie ze strony burgrabiego, według Goczałkowskiego chętnie zerwaliby kompromis, ale obawiali się superarbitra, czyli kasztelana wojnickiego i arbitrów ze strony Branickiego. Przedłużający się kompromis niósł ze sobą duże wydatki na utrzymanie jego uczestników. Ponieważ burgrabia nie chciał dłużej samodzielnie utrzymywać sędziów, dlatego też Goczałkowski, za namową podkomorzego Łętowskiego, zobowiązał się w imieniu Branickiego dołożenia połowy kwoty na ich utrzymanie. Przy tej okazji nie omieszczał poinformować Branickiego, że też ponosi duże koszty w związku z utrzymaniem superarbitra i arbitrów, związane głównie z utrzymaniem koni, wynoszące już 1000 złp. Jedynym pocieszeniem z przedłużającego się kompromisu było duże prawdopodobieństwo obciążenia Stadnickiego kosztami w związku z *angaryzacją* tamtejszych poddanych, co było równoznaczne z odciążeniem hetmańskiego skarbu<sup>107</sup>. Zwyczajowo list swój Goczałkowski kończył uwagami natury typowo gospodarczej.

---

<sup>103</sup>Tamże, s. 110.

<sup>104</sup>Tamże, s. 112.

<sup>105</sup>Tamże, s. 114.

<sup>106</sup>Tamże, s. 153–156; Branice, 2. połowa lipca 1762 r.

<sup>107</sup>Tamże, s. 154–155.

Niestety, nadzieje na szybkie zakończenie kompromisu, jakie wyrażał Goczałkowski w liście z 27 lipca, tydzień później jeszcze się nie ziściły<sup>108</sup>. Prace komisji trwały w najlepsze. Rozpocząła ona obrady o godzinie 7 rano, przerwa obiadowa trwała od 12 do 15, po której wznawiano posiedzenie, pracując aż do zmierzchu. Co prawda pisarz grodzki krakowski zapowiadał swój wyjazd na krótki czas, ale komisja miała nie przerywać z tego powodu prac, skupiając się od kilku dni na przesłuchiowaniu świadków obu stron. Goczałkowski zakładał, że skończą się one do wtorku (3 sierpnia), co mogłoby oznaczać czytanie dekretu już w piątek (6 sierpnia). Burgrabia Stadnicki wprawdzie starał się odwlec dalsze posiedzenia komisji nie chcąc uznać przysięgi Goczałkowskiego, domagając się złożenia jej przez Branickiego „ale sąd tej jego illacji za sprawiedliwą nie uznawszy, mnie kazał wypełnić przysięgę *super incorruptionem testium*”<sup>109</sup>.

Spodziewany koniec kompromisu nałożył się na rozpoczęcie żniw, głównie jęczmienia i żyta, co spowodowało kolejny zatarg między Goczałkowskim a burgrabią, gdyż obaj wydawali chłopom sprzeczne dyspozycje w zakresie odpracowywania pańszczyzny. Ponadto Goczałkowskiego zajmowały sprawy dotyczące dóbr krzesłowych krakowskich, których posesorem był kasztelan krakowski Stanisław Poniatowski, teść Jana Klemensa Branickiego. Stan zdrowia Poniatowskiego był już na tyle zły, że Goczałkowskiego doszły plotki o jego bliskiej śmierci. Tłumaczył się jednak przed Branickim, że do czasu zakończenia kompromisu nie będzie miał możliwości jakiegokolwiek interwencji w dobrach krzesłowych<sup>110</sup>. W liście pisanym z Ruszczy 1 sierpnia narzekał na przedłużający się kompromis, który „nad wszelkie mniemanie dotąd się ciągnie”<sup>111</sup>. Sędziowie zajęci byli już od ponad 4 tygodni przesłuchiowaniem świadków. Co gorsza, do już ustalonej sumy, jaką miał otrzymać burgrabia, doliczyli 36 tys. złp. „alias drugą prowizję *ab actu* komplancji”<sup>112</sup>. Goczałkowski wyrażając oburzenie decyzją komisji kompromisarskiej stwierdził, że Branicki nie będzie z tego zadowolony, konstatając jednak, że pogodzi się z jej ustaleniami. W dalszej części listu informował hetmana, że zgodnie z przewidywaniami, pisarz krakowski staje cały czas po stronie burgrabiego, do tego stopnia, że za niego „kontrowertuje z nami”<sup>113</sup>. Dopiero po osobistej rozmowie plenipotentą Branickiego z pisarzem pojawiła się nadzieja, że Wielowieyski się opamięta i nie będzie czynił trudności w zawarciu kompromisu. Wybiegając w przyszłość Goczałkowski zapowiadał, że zaraz po jego zakończeniu przystąpi do spisywania inwentarza dóbr. Ponieważ jednak do tej pory Branicki nie przysłał nikogo w roli ekonoma, do czasu jego przyjazdu zamierzał wspomagać się w administrowaniu majątkiem palestrantem z kancelarii grodzkiej i pomocnikiem, którego obiecał przysłać podkomorzy krakowski<sup>114</sup>.

Postępowanie kompromisowe, mimo zapowiedzi Goczałkowskiego, trwały jeszcze w połowie sierpnia<sup>115</sup>. Być może wpływ na to miał zły stan zdrowia supe-

<sup>108</sup> Tamże, s. 161–164; Branice, 30 VII 1762 r.

<sup>109</sup> Tamże, s. 161.

<sup>110</sup> Tamże, s. 164.

<sup>111</sup> Tamże, s. 170; Ruszcza, 1 VIII 1762 r.

<sup>112</sup> Tamże.

<sup>113</sup> Tamże, s. 172.

<sup>114</sup> Tamże, s. 173.

<sup>115</sup> Tamże, s. 176–179; Ruszcza, 17 VIII 1762 r.

rarbitra kasztelana wojnickiego. Wszyscy uczestnicy komisji kompromisarskiej zainteresowani byli jak najszybszym wydaniem dekretu, w związku ze zbliżającym się terminem rozpoczęcia obrad sejmiku województwa krakowskiego. Uciążliwość sporu ze Stadnickim i przedłużający się stan zawieszenia w kwestii podwójnej administracji spornymi dobrami musiały być dla Goczałkowskiego już wyjątkowo doskwierające, gdyż pisał do Branickiego: „a mnie go tu w posesji dłużej cierpieć i samemu na probostwie komorne wysiadywać oraz dalszych rozkazów pańskich nie wypełniać jest przykro”<sup>116</sup>. W sprawach gospodarczych nadal główny wątek listów stanowiła sprawa propinacji i wyszynku alkoholu<sup>117</sup>. W *post scriptum* wspomniał o zatargu z proboszczem rusieckim, który „młody jeszcze nieutarty, ale przyzuchwały”, w dzień świąteczny, ale już po zachodzie słońca, chłopą z Branic wiozącego zboże drogą z pola „napadłszy kijem zbił i pokaleczył”<sup>118</sup>. Co więcej, wniósł pozew w tej sprawie do konsystorza. Goczałkowski stając w obronie chłopą nakazał uczynić obdukcję.

Dopiero 20 sierpnia sędziowie kompromisarscy odczytali treść wyroku<sup>119</sup>. W kilku punktach był on niepomysłny dla Branickiego. W sumie musiał zapłacić Stadnickiemu nieco ponad 313 tys. złp., ten zaś miał oddać Branickiemu za wycięcie dębów, olszyny i *angaryzację* chłopów oraz inne szkody tylko 7 tys. złp. Tak więc do ostatecznej spłaty Stadnickiego Goczałkowskiemu brakowało kilkunastu tysięcy, które obiecał pożyczyć podkomorzy krakowski. Większość uczestników kompromisu rozjechała się po jego zakończeniu do domów. Ze spraw prawnych pozostało już tylko odpowiednie sformułowanie dekretu, czym miał zająć się pisarz krakowski i inni arbitrzy. Jak przewidywał Goczałkowski, burgrabia podważał sprawiedliwość dekretu twierdząc, że został oszukany i finalnie poniósł duże straty finansowe. Znowu pokazała się też stronnictwo pisarza krakowskiego, który chciał napisać treść dekretu według wcześniejszego, korzystniejszego dla Stadnickiego, projektu. To spowodowało reakcję kasztelana wojnickiego i podkomorzego krakowskiego, stronników Branickiego, którzy „z gniewu i pasji w słabość wpadli, zem się już bał, aby się dalej nie włócił ten kompromis”<sup>120</sup>. Goczałkowski wypisał z projektu dekretu te punkty, które mogły być niewygodne dla Branickiego i przesłał mu je z prośbą o nadesłanie ewentualnych uwag co do dalszych jego działań. Plenipotentowi zależało na otrzymaniu w tej sprawie jak najszybszej odpowiedzi od hetmana, gdyż w przypadku braku akceptacji takich warunków ugody ze Stadnickim, Goczałkowski musiałby w jego imieniu złożyć manifestację w kancelarii grodzkiej krakowskiej. Co ciekawe, Goczałkowski namawiał Branickiego do odrzucenia warunków dekretu kompromisarskiego i wszczęcia sprawy w trybunale, gdzie wyrok mógłby być według niego korzystniejszy dla hetmana<sup>121</sup>. Podstawą przeniesienia sprawy do trybunału miały być zeznania poddanych ze spornych dóbr, których było ok. 150 i większość obciążała Stadnickiego w zakresie nadużywania przez niego praw względem hetmańskiej majątności. W związku z tym Goczałkowski chciał

---

<sup>116</sup> Tamże, s. 176.

<sup>117</sup> Tamże, s. 177.

<sup>118</sup> Tamże, s. 179.

<sup>119</sup> Tamże, s. 180–187; Ruszcza, 20 VIII 1762 r.

<sup>120</sup> Tamże, s. 182.

<sup>121</sup> Tamże.

je zachować przed zniszczeniem, ale pisarz krakowski mocno oponował i nalegał na ich spalenie, w związku z zakończeniem kompromisu i ogłoszeniem dekretu. Ostatecznie zeznania świadków zostały sądownie zapieczętowane i oddane na przechowanie Jordanowi, kasztelanowi wojnickiemu<sup>122</sup>. Zakończenie kompromisu wpłynęło też na złagodzenie postawy burgrabiego, który według Goczałkowskiego skruszał tak bardzo, że złożył aż pięć przysięg na dopełnienie dekretu, ku zdziwieniu wszystkich, a kiedy chciał przystąpić do szóstej „ukłękawszy do niego z płaczem rzewliwym i intencją uczyniwszy, widząc oczywisty zawód sumienia jego, wołałem mu go [jurament — K. S.] darować”<sup>123</sup>. Zupełnie inaczej zachował się pisarz grodzki krakowski, który wziął projekt dekretu dla dokonania w nim poprawek i wyruszył do Krakowa, gdzie nazajutrz mieli stawić się wszyscy zainteresowani dla jego ostatecznego zaprzysiężenia. Według Goczałkowskiego pisarz wystawił wyjątkowo wysoki rachunek za udział w pracach nad kompromisem, który mu się *notabene* wcale nie należał, gdyż przez cały czas jego trwania był na utrzymaniu Goczałkowskiego i Stadnickiego wraz ze służbą i swoją rodziną, a ponadto brał łapówki<sup>124</sup>.

Dzień później, 21 sierpnia Goczałkowski przyjechał do Krakowa. W liście pisanym tego dnia starał się tłumaczyć przed Branickim z niezbyt pomyślnego dla niego dekretu: „My temu sładzy Pańscy Bogiem się protestujemy, iż wcale niewinni, bo jak obowiązek i poczciwość nasza wyciągała, tak my się koło interesu Pańskiego starali”<sup>125</sup>. W tym czasie Stadnicki już zaczął wywozić z Branic i Ruszczy swoje rzeczy, prosząc Goczałkowskiego o zorganizowanie kilkunastu chłopów, którzy mieliby mu pomóc w wywożeniu dobytku i żywego inwentarza. Ten naturalnie nie odmówił, pisząc: „Tego mu bronić nie mogłem i owszem kontent jestem, że dalej zjadać na gruncie nie będzie”<sup>126</sup>.

Zakończenie kompromisu wydaniem dekretu nie było równoznaczne z końcem kłopotów Goczałkowskiego w roli hetmańskiego plenipotenty. Wysokość gratyfikacji wyznaczona mocą dekretu przerastała o kilkanaście tysięcy złp. sumę przeznaczoną na ten cel, stąd też konieczna była pożyczka 1000 czerwonych zł od podkomorzego krakowskiego<sup>127</sup>. W sprawach gospodarczych Goczałkowski zdany był tylko na siebie, mimo że Branicki zapowiedział przysłanie mu do pomocy z funkcją ekonomy niejakiego Lipnickiego. Oczekując na jego przybycie Goczałkowski kontynuował spisywanie inwentarza, obiecując jednocześnie dopilnowania spraw w dobrach krzesłowych kasztelanii krakowskiej i „dalej

<sup>122</sup>Tamże, s. 184.

<sup>123</sup>Tamże.

<sup>124</sup>Tamże, s. 185–187.

<sup>125</sup>Tamże, s. 187; Kraków, 20 VIII 1762 r. O prawdziwości słów Goczałkowskiego co do zaangażowania w prace komisji kompromisarskiej świadczą też relacje Adama Jordana i Stanisława Łętowskiego. Obaj w listach do Branickiego chwalili hetmańskiego plenipotentę za nieustępliwą postawę wobec Stadnickiego i sumiennosc w pracy; zob. tamże, sygn. VIII/77; Jordan Adam kasztelan wojnicki do Jana Klemensa Branickiego, kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego, 1757–1762, s. 18; Kraków, 21 VII 1762 r.; sygn. XII/49; Łętowski Stanisław, podkomorzy i wielkorządca krakowski do Jana Klemensa Branickiego, kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego, 1757–1767, s. 102; Branice, 24 VII 1762 r.

<sup>126</sup>Tamże, s. 188; Kraków, 21 VIII 1762 r.

<sup>127</sup>Tamże, s. 191–194; Ruszcza, 24 VIII 1762 r.

gdzie JW Pan przejeżdżać każesz<sup>128</sup>. Podobnie jak we wcześniejszych listach do Branickiego, tak i w tym, nie pominął spraw propinacji i wyszynku w podkrakowskich dobrach hetmana. Piwowarowi, który przybył tutaj z Mościsk, udało się uwarzyć kilka beczek piwa z pożyczonego słođu, które „chłopy nazajutrz zaraz wypili<sup>129</sup>. Stąd podtrzymywał swoje zdanie o opłacalności inwestycji w tę dziedzinę gospodarki. Co więcej, namawiał Branickiego, aby ten, wzorem okolicznej szlachty, kupił na przedmieściu Krakowa plac z ogrodem, postawił tam „dworzec dla zabaw”, gdzie by można sprzedawać alkohol. Goczałkowski miał już nawet na oku taki plac, ze stajnią na ok. sto koni, za który trzeba było jednak zapłacić 4 tys. złp.

Ostatnie dni sierpnia minęły Goczałkowskiemu na rozliczeniu się ze Stadnickim z zasądzonej mu w trakcie kompromisu sumy. Również i teraz burgrabia starał się, według słów hetmańskiego plenipotenta, utrudniać sfinalizowanie spłaty. Tym razem, jak Goczałkowski podejrzewał już wcześniej, przedmiotem sporu było różnicowanie gatunków monet, składających się na sumę gratyfikacji zasądzonej Stadnickiemu. Nie chciał on bowiem przyjmować starych szóstaków pruskich i saskich, wybierając różne gatunki z saskich i wrocławskich tyńfów, część z nich zresztą odrzucając. Postawa Stadnickiego była na tyle nieugięta, że Goczałkowskiego „ledwo do choroby przyprowadza<sup>130</sup>.

Działania hetmańskiego plenipotenta po ogłoszeniu dekretu były prowadzone bez porozumienia z Branickim, gdyż ten w listach do Goczałkowskiego pisanych 18 i 22 sierpnia nie wspominał o swoich uwagach dotyczących ostatecznych rozwiązań kompromisu. Pokłosiem zakończenia sprawy o dobra branickie było ostateczne odrzucenie przez Goczałkowskiego zabiegów pisarza krakowskiego o meliorację, czyli podwyższenie jego wynagrodzenia za udział w kompromisie. Kiedy Goczałkowski kilkakrotnie zlekceważył jego monity w tej sprawie, pisarz oddał dekret Goczałkowskiemu przez susceptanta, a sam wyjechał w łęczycie, „bo go po trosze i wstyd bierze ludzi tutejszych<sup>131</sup>.

Porachowanie ze Stadnickim odbywało się zapewne w kancelarii grodzkiej krakowskiej i trwało kilka, dla Goczałkowskiego zapewne ciężkich, dni. Stadnicki jak mógł utrudniał mu życie do tego stopnia, że w liście z 31 sierpnia Goczałkowski pisał do Branickiego: „Ledwo nie od rozumu odchodzić przychodzi, codziennie po kilka razy nie uważając i na kancelarię, ledwo się za włosy nie włączymy, i nie wiem jeszcze czyli się bez historii i nieszczęścia któregokolwiek zakończyć zdarzy<sup>132</sup>. Niestety również i przyjazd w tych dniach ekonomy Lipnickiego nie przyniósł Goczałkowskiemu zbyt dużego odciążenia w obowiązkach gospodarczych<sup>133</sup>.

W liście z 4 września pisany z Krakowa Goczałkowski informował Branickiego o zakończeniu rozliczenia ze Stadnickim. Był tak zmęczony tą pracą, że „odtąd nabożeństwo zacząć muszę, aby mnie Bóg od interesu z takowym najdalej

<sup>128</sup>Tamże, s. 191.

<sup>129</sup>Tamże, s. 193.

<sup>130</sup>Tamże, s. 197; Ruszcza, 28 VIII 1762 r.

<sup>131</sup>Tamże, s. 198.

<sup>132</sup>Tamże, s. 203; Kraków, 31 VIII 1762 r.

<sup>133</sup>Tamże, s. 206. Według Goczałkowskiego Lipnicki ociągał się w wykonywaniu swoich obowiązków licząc na wyższe wynagrodzenie.

broniał człowiekiem”<sup>134</sup>. Sporo miejsca poświęcił sprawie przejęcia dóbr krzesłowych po zmarłym kilka dni wcześniej kasztelanie krakowskim Poniatowski<sup>135</sup>. Goczałkowski dziwił się, że do tej pory Branicki, który z racji sprawowania urzędu wojewody krakowskiego powinien przejąć kasztelanię krakowską, nie przysłał jeszcze swoich ludzi dla przejęcia administracji nad dobrami krzesłowymi. W tej sprawie zjawiał się u Goczałkowskiego starosta rogowski Ignacy Oraczewski, trzymający te dobra, wypytując go o zamiary Branickiego w tej sprawie. Jak się okazało, Oraczewski starał się poprzez Goczałkowskiego zapewnić sobie dzierżawę wójtostwa myślenickiego, które wchodziło w kompleks dóbr krzesłowych kasztelanii krakowskiej. Co więcej, Oraczewski twierdził nawet, że otrzymał już na nie przywilej od podskarbiego koronnego, ale według Goczałkowskiego nie mówił prawdy. Ostatecznie Goczałkowski obiecał w imieniu Branickiego, chociaż nie wiedział czy dobrze robi, utrzymanie Oraczewskiego przy tej dzierżawie tym bardziej, że ten użytkował ją już od 30 lat z ramienia poprzednich kasztelanów krakowskich.

Przejęcie dóbr z rąk Stadnickiego niosło ze sobą potrzebę konkretnych działań w zakresie ich administracji. Goczałkowski realizując plany w zakresie propinacji przydzielił piwowarowi z Mościsk dwóch chłopaków do przyuczenia, aby po jego wyjeździe mogli zająć się produkcją piwa i gorzałki. Informował Branickiego, że zatrzyma u siebie do pomocy jednego z towarzyszy chorągwi oberstleutnanta Moszczeńskiego i przyuczy go do funkcji pisarza prowentowego i browarnego, bo „trzeźwo się trzyma, pilny i był już na administracji u JW hetmana litewskiego”<sup>136</sup>. Namawiał też hetmana, aby wynajął plenipotentą, który wspomagałby ekonomą w prowadzeniu spraw chłopów z tutejszych dóbr, którzy często wchodził w konflikt z prawem, zajmując się handlem lub flisactwem<sup>137</sup>.

Zgodnie z planem, Stadnicki opróżnił dobra branickie w poniedziałek 6 września, jednakże „nie bez żalu i płaczu”<sup>138</sup>. Wbrew wcześniejszej zapowiedzi Goczałkowski z chorągwi, którą rotmistrz Chalecki zamierzał już wyprowadzić ze spornych dóbr, pozostawił do pomocy trzech towarzyszy. Jeden miał sprawować funkcję pisarza prowentowego i browarnego, drugi miał doglądać pańszczyzny i gospodarstwa, trzeci zaś miał być wykorzystywany do codziennych obowiązków. W ten sposób Goczałkowski chciał usprawnić zarząd majątkiem, mając na uwadze przejmowanie w zarząd w niedalekiej przyszłości również dóbr krzesłowych kasztelanii krakowskiej<sup>139</sup>. Przy tej okazji namawiał Branickiego, aby zabiegał o prawo do dysponowania w ramach dóbr kasztelanii krakowskiej wójtostwem myślenickim. Wspomniany bowiem wyżej starosta rogowski zamierzał je zatrzymać w posesji, a przynosiło ono podobno do 30 tys. złp. rocznego

<sup>134</sup>Tamże, s. 207–208; Kraków, 4 IX 1762 r.

<sup>135</sup>Stanisław Poniatowski, kasztelan krakowski, zmarł 29 VIII 1762 r. w Rykach, zob. A. Link-Lenczowski, *Poniatowski (Ciolek Poniatowski) Stanisław h. Ciolek* [w:] PSB, t. 27, s. 480.

<sup>136</sup>AGAD, ARos, koresp., sygn. VI/74, s. 212; Kraków, 4 IX 1762 r.

<sup>137</sup>Do tej funkcji polecał subdelegata sądeckiego Jana Herkę, który w czasie kompromisu pokazał swoją rzetelność, w przeciwieństwie do niejakiego Trębockiego, „na którego spuszczać się nie można, bo człowiek mający się dobrze, już też nie tylko *neglexit*, ale i *abolevit*”. Tamże, s. 214; Kraków, 4 IX 1762 r.

<sup>138</sup>Tamże, s. 215; Kraków, 7 IX 1762 r.

<sup>139</sup>Tamże, s. 216.

dochodu. Poza tym było bogate w lasy, z których można było pozyskiwać tarcicę dla Branic i Ruszczy<sup>140</sup>.

Zapewne koniec sprawy ze Stadnickim Goczałkowski wiązał z wyjazdem na dwór Branickiego. Wspominał o tym w liście z 12 września, pisząc: „Dekretów i kwitów oraz listy Jm P. Lewickiego nie odesłałem, ani też przez pocztę odsyłam, bo rozumiem, że i ja tu długo bawić nie będę miał rozkazu, ale do usług Pańskich powracać będę powinien”<sup>141</sup>.

Następny list Goczałkowskiego pochodzi dopiero z 19 X 1762 r.<sup>142</sup> Rozpoczął się od przeprosin i wyjaśnienia, że nie mógł wyjechać według rozkazu Branickiego do Warszawy, „choć sobie bardzo szczerze życzę, aby jak najprędzej stąd tu już mogłem wyjechać i nogi Pańskie ścisnąć”<sup>143</sup>. Swoją niesubordynację tłumaczył tym, że dopiero w połowie września zakończono sprawę ze Stadnickim, dalej wymieniał inne obowiązki, jakie miały go zatrzymać pod Krakowem<sup>144</sup>. Można jednak podejrzewać, że Goczałkowski pozostając w podkrakowskich dobrach hetmana, wbrew jego rozkazom, kierował się też swoim prywatnym interesem. Przeczuwając że hetman może mieć do niego o to żal, pisał: „dosyć jestem pewien, że ani o czasu nadaremnie tu trawienie, ani o interesu JW Pana omieszkania nikt mnie sprawiedliwie przed JW Panem oskarżyć nie może, ani ja Panu Bogu za to rachunku”<sup>145</sup>. Dalej tłumaczył, że „nie mam ja tu żadnego partykularnego do bawienia się interesu, i owszem radbym jak najprędzej w uszczęśliwiają[ca] wszystkich sług zapatrywać się twarz Pańską”<sup>146</sup>. Tłumaczył, że dopiero skończył spisywanie inwentarza dóbr krzesłowych, który odesłał przez gen. Józefa Rottermunda, a teraz zabierze się za sporządzanie inwentarza dóbr branickich. Nie omieszkiał nadmienić, że oczywiście jeżeli Branicki go przynagli do wyjazdu, to niezwłocznie wykona jego rozkaz. Sam zakładał, że uda mu się wszystko załatwić na miejscu do 11 listopada.

Ostatni list napisany przez Goczałkowskiego do Branickiego w 1762 r. datowany jest w Branicach 28 listopada<sup>147</sup>. Trudno na jego podstawie stwierdzić, jaką funkcję pełnił Goczałkowski, pozostając w tym czasie na usługach Branickiego. Ponieważ jego treść zdominowana jest przez informacje o charakterze gospodarczym, można podejrzewać, że Goczałkowski nadal miał w swej pieczy nadzór nad dobrami, zarówno prywatnymi Branickiego, jak też jego dobrami krzesłowymi, jako kasztelana krakowskiego. Zapewne pomysły podsuwane hetmanowi miały skłonić go do powierzenia swemu plenipotentowi nadzoru nad podkrakowskimi dobrami w nieco innej roli aniżeli dotychczas. Świadczyć o tym może następujący fragment listu:

---

<sup>140</sup> Tamże, s. 217.

<sup>141</sup> Tamże, s. 219; Kraków, 12 IX 1762 r.

<sup>142</sup> Tamże, s. 223–226; b.m., 19 X 1762 r.

<sup>143</sup> Tamże, s. 223.

<sup>144</sup> Wśród zajęć Goczałkowski wymieniał: spisywanie inwentarza, pozyskiwanie informacji o prowentach z dóbr krzesłowych, rozsądzanie spraw ludności żydowskiej, wybieranie dochodów z dóbr wojewodzińskich, wysyłkę wina, odbieranie dóbr krzesłowych kasztelańskich, „oprócz wielu innych okazji”. Tamże, s. 224.

<sup>145</sup> Tamże, s. 224–225.

<sup>146</sup> Tamże, s. 226.

<sup>147</sup> Tamże, s. 228–235; Branice, 28 XI 1762 r.

Te moje czynię refleksje nie z żadnej racji, ani z tej, żebym już stąd rad wyjechał, ale z samej sprawiedliwości. Życzyłbym ja z innych przyczyn te dobra puścić, bo kto by one uchwycił, szczerze by sobie doglądał, tu zaś takowej dyspozycji potrzeba jak bywała i jest w Horoszczy. Ażeby P. ekonom nie spuszczać na administratorów i innych ludzi sam wszystkiego dojrzał<sup>148</sup>.

Można podejrzewać, że na przełomie 1762 i 1763 r. Goczałkowskiemu udało się przekonać Branickiego, do powierzenia mu w formie dzierżawy dóbr, *de facto* zarządzanych przez niego już od kilku miesięcy. Nie jest wykluczone, że w tym właśnie okresie wyjechał on z Branic na dłuższy czas i spotkał się osobiście z Branickim. Świadczyć o tym może zarówno duża luka chronologiczna w zachowanych listach (listopad 1762 — marzec 1763), jak również wzmianka w liście pisanym z Branic 29 III 1763 r. o dwukrotnym z nich wyjeździe. W liście tym Goczałkowski wspominał o oczekiwaniu na dyspozycje ze strony hetmana dotyczące wysokości zapłaty dla dotychczasowego ekonomy w Branicach i Ruszczy, którym był zapewne cały czas Lipnicki, a także wyznaczenia terminu jego odjazdu<sup>149</sup>.

Goczałkowski przejmując samodzielne rządy w dobrach hetmana starał się wprowadzić nowe porządki, szczególnie w zakresie stosunków z chłopami. Jego działania w tym zakresie musiały być dosyć zdecydowane, gdyż oczekiwał od Branickiego zalecenia dla gen. Józefa Rottermunda, aby pomógł swoimi żołnierzami uśmierzyć krnąbrnych chłopów z administrowanych przez niego dóbr. Co więcej, doszła go wiadomość, że dwóch chłopów udało się z supliką na dwór hetmana. Goczałkowski miał nadzieję, że nie była to skarga na niego, bo „Bogiem się protestuję, że żadnemu krzywdy nie uczyniłem”<sup>150</sup>.

Relacje Goczałkowskiego z Branickim w późniejszym czasie układały się zapewne w sposób typowy dla stosunków klientalnych. Goczałkowski od początku 1763 r. nie utrzymywał już tak częstych kontaktów korespondencyjnych z Branickim. Sprawy jakie poruszał w tych nielicznych listach dotyczyły głównie gospodarki i rozliczeń finansowych. Można przypuszczać, że był on przymuszany przez Branickiego do realizacji jego weksli wystawianych różnym kontrahentom i sługom. O takiej sprawie wspominał w czerwcu 1763 r.<sup>151</sup> Goczałkowski „z głęboką weneracją i niemalym zatrwożeniem się i do żalu pobudzeniem” odebrał list Branickiego, w którym ten wyrażał niezadowolenie z odmowy realizacji jego weksli do wypłaty Karolowi Szuszkowskiemu, jednemu z bliższych hetmańskich współpracowników i klientów. Co więcej Branicki podejrzewał, jak można wnosić ze słów Goczałkowskiego, „że satysfakcję ode mnie należąca na zwłokę puszczam”<sup>152</sup>. Zarzekając się, że nie przyszło mu to nawet do głowy, wspominał o tym, że kiedy otrzymał od Branickiego kontrakt, zapewne na dzierżawę dóbr

<sup>148</sup> Tamże, s. 235.

<sup>149</sup> Tamże, s. 236; Branice, 29 III 1763 r. Lipnicki na pewno urzędował w Branicach jeszcze pod koniec lutego 1763 r. Wspominał w tym okresie o wykonywaniu poleceń „komisarza”, co może wskazywać, że taką właśnie funkcję w Branicach i Ruszczy pełnił Stanisław Goczałkowski, zob. tamże, sygn. sygn. XII/4 — I. Lipnicki do Jana Klemensa Branickiego, 1763, s. 1–3, Branice, 8 II 1763 r.

<sup>150</sup> Tamże, sygn. VI/74, s. 237; Branice, 29 III 1763 r.

<sup>151</sup> Tamże, s. 253–255; Branice, 13 VI 1763 r.

<sup>152</sup> Tamże, s. 253.



branickich, „tak największe zawsze miałem myśli, aby w wypłacaniu się JO Panu nie mniejszą zachować punktualność, jako w pierwszym triennium”<sup>153</sup>. Ostatecznie „nie chcąc w żadne wchodzić rachunki, ani abym jakowe mógł mieć pretensje z tej sumy, zaraz zapłaciłem od tegoż wexlu, ile jestem od JO Pana upewniony, że ja od wexłów szkodować nie powinienem. Więc tedy się pokazuje, żeżem sobie nie zasłużył na taką nagane, jaką dziś z Pańskiego wyczytuję listu”<sup>154</sup>. Ten dosyć hardy ton szybko jednak złagodził, kończąc swoją epistołę prośbą, aby Branicki „w dalsze czasy raczył być dla mnie łaskawszym i z swojej nie wypuszczał mnie protekcji i łaski”<sup>155</sup>.

W kilku listach z drugiej połowy 1763 r. Goczałkowski zdawał relację z prac w dobrach podlegających jego administracji<sup>156</sup>. Być może w tym okresie spotykał się osobiście z Branickim, o czym może świadczyć fragment z listu pisanego 8 X 1763 r., w którym przypomniiał hetmanowi o swoich zasługach:

Niżeli mi zaś przyjdzie ucałować nogi Pańskie, považam się z nieśmiałością wielką przypomnieć się Pańskiemu respektowi, że w roku przeszłym pilnując sprawy z Jm Panem Stadnickim na rok terażniejszy exakcję [dochód z poboru podatków — K. S.] krakowską miałem deklarowaną oraz i w tym roku odjeżdżając z Białegostoku przyrzeczoną. Mam nadzieję, że JO Pan nad ubogim swym sługą nad siły i sposobność pragnącym pokazania usług swych dowodu mieć raczysz kompasję [litość — K. S.] i miłosierdzie i też exakcję chociaż nie tak wiele importującą z dobroczynności nieograniczonej konferować szczerobliwie raczysz<sup>157</sup>.

Po dłuższej przerwie w korespondencji, trwającej od października 1763 do listopada 1765 r., spowodowanej zapewne między innymi zamieszaniami politycznymi po śmierci Augusta III Sasa, niepowodzeniem Branickiego w staraniach o wybór na tron królewski, w końcu jego kilkumiesięczną emigracją, kolejny list Goczałkowskiego do hetmana pochodzi z listopada 1765 r.<sup>158</sup> Co ciekawe, wracał w nim Goczałkowski do sprawy Branickiego ze Stadnickim sprzed ponad trzech lat. Tłumaczył w nim swoją niewinność w sprawie zarzutów o działania na szkodę hetmana, które jakoby podejmował w czasie trwania kompromisu z burgrabią krakowskim. Goczałkowskiemu zarzucano, że zawierał jakieś niejasne transakcje i składał manifesty oraz pozwy przeciwko Stadnickiemu bez porozumienia z Branickim. Szukając sojuszników do obrony przed tymi zarzutami Goczałkowski prosił, aby Branicki skontaktował się ze swymi plenipotentami w tej sprawie, Skirmuntem i Jaruzelskim. Według niego powinni być oni w posiadaniu kopii wszystkich niezbędnych dokumentów, które sami przygotowali, a z nich miała pokazać się jego niewinność<sup>159</sup>. Gdyby i te dowody nie prze-

---

<sup>153</sup> Tamże, s. 253–254.

<sup>154</sup> Tamże, s. 254–255.

<sup>155</sup> Tamże, s. 255.

<sup>156</sup> Tamże, s. 240–242; Branice, 20 VIII 1763 r.; s. 243–246; Branice, 26 IX 1763 r.; s. 247–250; Branice, 8 X 1763 r.; s. 251–252; Kraków 13 XII 1763 r.

<sup>157</sup> Tamże, s. 250; Branice, 8 X 1763 r.

<sup>158</sup> Tamże, s. 256–258; Branice, 25 XI 1765 r.

<sup>159</sup> Prawdziwość słów Goczałkowskiego po części potwierdził plenipotent Branickiego J. A. Skirmunt pisząc, że Goczałkowski wszystkie niezbędne w sprawie ze Stadnickim dokumenty przesłał do Białegostoku, zob. tamże, sygn. XXI/21 — J. A. Skirmunt do Jana Klemensa Branickiego, 1754–1765, s. 50; Lwów, 23 X 1765 r.

konały hetmana, Goczałkowski gotów był złożyć przysięgę przed wysłannikiem Branickiego, w której „sumienie moje w tej okoliczności i charakter najmniejsza nieskażone makulą [plamą — K.S.] klarygować nie zaniedbam”<sup>160</sup>. Zapewne Goczałkowskiemu udało się wybronić z opisanych zarzutów, gdyż w kolejnych listach nie nawiązywał już do sprawy ze Stadnickim, a jego relacje z hetmanem były przynajmniej poprawne. Można nawet podejrzewać, że Goczałkowski odzyskał zaufanie Branickiego, a świadczy o tym powierzenie mu załatwiania spraw w imieniu hetmana. O jednej z nich wspominał Goczałkowski w liście pisanym z Myślenic 15 III 1766 r.<sup>161</sup> Branicki zlecił mu przekazanie swojego listu wojewodzie nowogródzkiemu Józefowi Aleksandrowi Jabłonowskiemu. List musiał dotyczyć wyjątkowo ważnej dla Jabłonowskiego kwestii, gdyż przyjął posłańca z wielką ceremonią i chciał go „regalizować obficie”. Goczałkowski jednak, jak pisał, „nie znając w tym żadnej mojej fatygi, a choćby była jaka, zawsze na skinienie i rozkazy Pańskie powinna, nic nie akceptowałem”<sup>162</sup>. W drogę powrotną z responsem dla Branickiego Goczałkowski udał się dopiero po trzech dniach gościny u wojewody nowogródzkiego.

Listy pisane przez Goczałkowskiego do Branickiego wysyłane były zapewne systematycznie, a dłuższe przerwy w tej korespondencji powodowały niezadowolenie hetmana. Świadczy o tym list Goczałkowskiego z 2 XII 1766 r. Zaczyna się on, jak kilka wcześniejszych, od przeprosin za opóźnienia w korespondencji. Tym razem chyba reprimenda otrzymana od Branickiego za zwłokę w tej kwestii musiała być wyjątkowo surowa, gdyż — jak pisał — listem hetmana „powtórnie do żywego przerażonym zostałem”<sup>163</sup>. Tłumaczył się następnie, iż „nieopieszność moja, ani lenistwo moje temu przyczyna” ale fakt, że nie znajdował się w domu, „szukając sposobów do nabycia kawałka chleba, aby go potem na starość od kogo nie prosić, było mi okazją”<sup>164</sup>. List od Branickiego musiał być znowu nieprzychylny Goczałkowskiemu, gdyż „zamiast spodziewanej dla siebie na zawsze protekcyjnej łaski, tę przeciwność, gdy JO Pan oświadczasz się agere [walczyć] ze mną”, pytając dalej: „któż ja jestem, jedno *folium quod Vento rapitur contra potentiam JO Pana*”<sup>165</sup>. Po raz kolejny przyczyną zarzutów była sprawa ze Stadnickim i oskarżenia Goczałkowskiego o samowolę w kwestiach prawnych. Bronił się on twierdząc, że nie działał bez zgody plenipotentów, którzy wiedzieli o wszystkich posunięciach podejrzewając, że wszystkie te oskarżenia biorą się z donosów jednego z nich, a konkretnie Jaruzelskiego. Co ciekawe podejrzenia Goczałkowskiego o nadużycia nie przeszkadzały Branickiemu w powierzaniu mu prowadzenia jego finansowych interesów, między innymi z krakowskim kupcem Hallerem. Goczałkowski żegnał się w liście z Branickim słowami „żebrząc tedy nad sobą miłosierdzia, łaski i nieustającej protekcji z głęboką weneracją i dozgonną piszę się aplikacją”<sup>166</sup>.

<sup>160</sup> Tamże, sygn. VI/74, s. 258; Branice, 25 XI 1765 r.

<sup>161</sup> Tamże, s. 259–262; Myślenice, 15 III 1766 r.

<sup>162</sup> Tamże, s. 259.

<sup>163</sup> Tamże, s. 263; Branice, 2 XII 1766 r.

<sup>164</sup> Tamże.

<sup>165</sup> Tamże.

<sup>166</sup> Tamże, s. 266.

W dwóch listach z drugiej połowy grudnia 1766 r. Goczałkowski, oprócz typowych informacji o załatwianiu różnych interesów Branickiego (rozliczeniach finansowych z Hallerem), ponownie nawiązywał do zarzutów ze strony Branickiego względem zachowania w czasie kompromisu ze Stadnickim. Być może nie najlepsze relacje z hetmanem wpłynęły również na bardzo ugodową postawę Goczałkowskiego w sprawie spłaty Branickiemu dzierżawnej raty. Niekorzystny kurs monet przyczynił się bowiem do uiszczenia hetmanowi kwoty w rzeczywistości przekraczającej zobowiązania Goczałkowskiego. Nadmieniał przy tej okazji, że jego wypłacalność jest tym bardziej pewna, że liczył w najbliższym czasie na otrzymanie posagu żony<sup>167</sup>.

Ostatnich kilka listów Goczałkowskiego do Branickiego pochodzi z przełomu kwietnia i maja 1767 r. Wspominał w nich o dwutygodniowej wizycie u swojej babki, mieszkającej 5 mil od Krakowa i sporach z plenipotentem Branickiego Jaruzelskim, który przyjechał do Branic w celu ostatecznego rozliczenia ze Stadnickim. Biorąc pod uwagę wcześniejsze wydarzenia związane z zarzutami wobec Goczałkowskiego w sprawie ze Stadnickim, w których Jaruzelski odegrał niezbyt przychylną dla Goczałkowskiego rolę, nie dziwi, że wspominając o nim pisał: „z którym lubo mi nie bardzo miło”<sup>168</sup>. Problemem była również buntownicza postawa chłopów w dobrach podlegających władzy Goczałkowskiego oraz jego spór z myślenickimi mieszczanami, który zamierzał rozwiązać, zapewne w sędzie asesorskim, w czasie planowanej na maj wizyty w Warszawie.

Treść listów z tego okresu zdominowała znowu sprawa rozliczeń ze Stadnickim<sup>169</sup>. Goczałkowski został przez Branickiego zobowiązany do zebrania należnej mu kwoty, z czym jak zwykle były poważne problemy. Wśród osób, u których Goczałkowski szukał w tej sprawie pomocy, byli krakowski kupiec Haller i podkomorzy krakowski Łętowski, dzięki któremu udało się przekonać Stadnickiego do odłożenia w czasie terminu przysługującej mu spłaty<sup>170</sup>. Można podejrzewać, że Goczałkowski został zobowiązany do spłaty Stadnickiego z własnych środków, do czego się zobowiązał, nadmieniając jednocześnie, że trzymając już piątą rok w dzierżawie dobra od Branickiego nigdy nie opóźnił się w spłacie rat<sup>171</sup>.

Trudno jednoznacznie stwierdzić, jak w późniejszym czasie układały się osobiste relacje między Branickim i Goczałkowskim. W ostatnim zachowanym liście Goczałkowskiego, jaki wydatować można na przełom maja-czerwca 1767 r., pisał on do Branickiego bardzo zrezygnowany i zapewne rozgorzyczony,

bo już i jadać i spać nie mogę dopełnić woli Pańskiej nie mogę. I nie tak mnie to martwi, że JO Pan oświadczasz, iż mi dalej dóbr swoich nie puścisz, bo wiem, że to zepsucie kredytu mojego niewinnego, za sobą pociągać powinno, i owszem że oprócz wychodzącego mi w roku przyszłym kontraktu, JO Pan upewniać mnie raczysz, iż dóbr Pańskich dalej trzymać nie będę<sup>172</sup>.

<sup>167</sup> Tamże, s. 267–270; Myślenice, 19 XII 1766 r.; tamże, s. 271–273; Branice 23 XII 1766 r.

<sup>168</sup> Tamże, s. 277; Kraków, 20 IV 1767 r.

<sup>169</sup> Stadnicki jesienią 1765 r. rozpoczął prawne kroki w celu podważenia ustaleń kompromisu z Branickim zawartego w sierpniu 1762 r. Zob. tamże, sygn. XXI/21 — J. A. Skirmunt do Jana Klemensa Branickiego, 1754–1765, s. 49–50; Lwów, 23 X 1765 r.

<sup>170</sup> Tamże, sygn. VI/74, s. 278–280; Gdów, 25 IV 1767 r.

<sup>171</sup> Tamże, s. 282–284; Kraków, 26 V 1767 r.

<sup>172</sup> Tamże, s. 288–289, b.m., b.d.

Dziękując, zapewne z odrobiną ironii, za dotychczasową łaskę zapowiadał Branickiemu, że w takim przypadku będzie starał się o uzyskanie praw do administrowania innymi majątkościami. Jak się później okazało, Goczałkowski wręcz wzorcowo zrealizował plan powiększenia swej fortuny.

Można podejrzewać, że brak zachowanych listów Goczałkowskiego do Branickiego począwszy od przełomu maja i czerwca 1767 r. spowodowany był sytuacją polityczną w Rzeczypospolitej, a przede wszystkim konfederacjami z lat 1767–1772, w których i jeden i drugi odegrali istotną rolę. Już w ostatnich listach pisanych przez Goczałkowskiego do Branickiego, zachowanych w Archiwum Roskim, pojawiały się akcenty polityczne, nawiązujące do coraz bardziej nabrzmiałej sytuacji w Rzeczypospolitej. Goczałkowski wspominał o obecności wojsk rosyjskich w pobliżu krakowskich majątkości Branickiego, konfederatach jędrzejowskich oraz o spodziewanym zamknięciu kancelarii sądowych w związku z zawiązaniem konfederacji przez szlachtę krakowską<sup>173</sup>.

Goczałkowski należał do osób, które w dużym stopniu przyczyniły się do rozpropagowania idei konfederacji barskiej na terenie województwa krakowskiego i w samym Krakowie. Jego działalność w tym aspekcie w dużej mierze polegała na agitacji wśród krakowskich mieszczan. Tutaj współpracował z członkami rady miejskiej: Michałem Wolmanem, Balcerem Hintzem, Maciejem Bajerem i Chrystianem Józefem Jünglingiem<sup>174</sup>. Co więcej, Goczałkowski został jednym z konsyliarzy konfederacji szlachty krakowskiej. O jego wyjątkowej pozycji świadczył fakt złożenia przed nim 21 VI 1768 r. na rzecz konfederacji przysięgi przez członków magistratu krakowskiego oraz aktywny udział w obronie oblężonego Krakowa, ostatecznie zdobytego przez Rosjan 17 VIII 1768 r.<sup>175</sup> Goczałkowski, szczęśliwie dla siebie, został wydany przez Rosjan wraz z ludźmi komputowymi gen. Karolowi Malczewskiemu, który przybył do Krakowa z polecenia króla Stanisława Augusta i Komisji Wojskowej<sup>176</sup>. Zastanawiające jest, że Goczałkowski uniknął jakichkolwiek kar za swoją postawę, i nie tylko utrzymał dotychczasowe dzierżawy, ale również oddano mu w administrację wszystkie dobra krzesłowe kasztelanii krakowskiej<sup>177</sup>.

### **Krzysztof Syta, Ups and downs of Stanisław Goczałkowski, administrator and liegeman of Jan Klemens Branicki in the years 1760–1767**

#### Summary

The article describes activities of Stanisław Goczałkowski, coat of arms Poraj (d. 1787/88) that were performed in favor of Jan Klemens Branicki, Hetman and Castellan of Kraków. It presents the liege — liegeman relation through over 10 years (1760–1771). Goczałkowski is not widely known in the literature, with the exception of his activities

<sup>173</sup> Tamże, s. 280; Gdów, 25 IV 1767 r.; tamże, s. 284; Kraków, 26 V 1767; s. 289; b.m., b.d.

<sup>174</sup> J. Krasicka, *Kraków i ziemia krakowska wobec konfederacji barskiej*, Kraków 1929 [Biblioteka Krakowska, nr 68], s. 15.

<sup>175</sup> Tamże, s. 20–21, 41.

<sup>176</sup> W. Konopczyński, *Konfederacja barska*, t. 1, Warszawa 1991, s. 82.

<sup>177</sup> J. Krasicka, op. cit., s. 15.

during the initial period of the Confederation of Bar (1768–1772) in Kraków and the Kraków province. Goczałkowski came from a rather not wealthy nobility of Wielkopolska. His service started in 1760 at the court of Jan Klemens Branicki, one of the most powerful lords of Poland what gave him a chance for social advancement and wealth. Year 1762 influenced the relations between Goczałkowski and Branicki and bound Goczałkowski for life with the province of Kraków. Goczałkowski represented the hetman while conclusion of a compromise with Józef Stadnicki, tenant of Branicki's ancestral lands of Branice and Ruszcza near Kraków. It was an extremely active period in his life and from that time survived the most of his letters to Branicki. They contained details on matters of legal and property-related economic issues and dispute and a number of things and people associated with Jan Klemens Branicki. After the conclusion of compromise with Stadnicki, Goczałkowski became the tenant of Branice and Ruszcza. Soon it led to a deterioration of his relations with Branicki. Moreover, on behalf of Branicki Goczałkowski managed goods of Kraków castellan, as Castellan of Kraków. For this reason he used a title of burgrave of Myślenice. Until the death of Branicki (d. 1771) Goczałkowski took care of issues in his favor of a personal and public nature. Additionally, after the death of Branicki Goczałkowski entered in the legal and financial dispute with his wife Izabela Branicka. Despite this, he remained with her in lively contacts till the end of his life.

Słowa kluczowe: Stanisław Goczałkowski, klientyzm, Jan Klemens Branicki

Keywords: Stanisław Goczałkowski, liege, liegeman, Jan Klemens Branicki